



**X MANEWRY
TECHNICZNO
-OBRONNIE
ZHP
str. 5**

**Stanisław Fiedorowicz
Spotkanie
z katem
str. 4**

**Ostatnie
piwo
wśród
kwiatów
str. 5**

**Nowa proza
Józefa Rybińskiego
W NOC
ŚWIĘTOJAŃSKA
str. 4-5**

MAGAZYN
Gazeta
Współczesna
DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nr 131 (10 823) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 6.06.1986 r. Nakład 232.000 Cena 10 zł



Fala protestów

TOKIO — Jak donoszą z Seulu, w najbliższych dniach uniwersytetach Korei Południowej odbędą się wiece, których uczestnicy ostrą skrytykują politykę gospodarczą Japonii. W tej sytuacji Korea Południowa jest poważnie uzależniona od obcego kapitału i przestaje chronić deficyt w obrotach ze swoim największym partnerem handlowym — Japonią.

Fala protestów skierowana jest również przeciwko obecności Stanów Zjednoczonych. Niektóre instancje wystąpiły na rzecz likwidacji amerykańskich baz wojskowych i wycofania ich zbrojnych USA.

Mniej strajków, lecz napięcie trwa

BRUKSELA — Po dwudniowym strajku w Brukseli, który doprowadził do czwartego strajku komunalnego, w Brukseli i kilku innych miastach Belgii, Desuyes ostrzegł przed dalszymi strajkami, grozącymi zwolnieniami dziesiątków tysięcy osób z sektora państwowego i szkolnictwa wyższego. Jednak nadal oburzenie. Nieustannie trwa strajk maszynistów. Centrala związków FGTB zapowiedziała już na piątek strajki w różnych branżach i rejonach kraju.

Izrael zamierza zniszczyć obóz palestyński

KAIR — Agencja prasowa Zjednoczonych Emiratów Arabskich informuje, że izraelskie władze okupacyjne zamierzają w najbliższym czasie wyburzyć obóz uchodźców palestyńskich, znajdujących się pod Jerozolimą. Syjonistyczny rząd już specjalny komitet ds. likwidacji obozu „Sufat”, w którym mieszka obecnie 5 tys. Palestyńczyków. Według planów władz izraelskich, mieszkańcy obozu powinni zostać przesiedleni na obszarze zachodniego brzozy rzeki Jordan.

Katastrofalne deszcze

HAWANA — W ostatnich dniach wschodniej części Kuby sekana jest opadami silnych deszczów. Spowodowało to m.in. wulwowy kilku rzek i odizolowanie szeregu miejscowości. Ludność na obszarze od Camaguey aż do Guantánamo znajduje się w stanie zagrożenia.

Do tej pory ewakuowano wiele rodzin mieszkających w najbardziej zagrożonych terenach. Zachodzi też konieczność ratowania bydła i trzody chlewniej. Obecne deszcze naturalnie po okresie długotrwałej suszy na terenie całej Kuby. (Opr. ska)

Nie wstydzmy się czystości

■ Kolejne listy brudasów ■ Za bałagan płacimy miliony ■ Pomóżmy lasom

INFORMACJA WŁASNA

26 maja rozpoczął się drugi etap „Posesji 86”. Akcja — jak wiadomo — ma na celu poprawienie stanu porządku, estetyki i czystości w kraju. W pracy zespołowej kontrolni, oprócz pracowników administracji terenowej i funkcjonariuszy MO, uczestniczą członkowie organizacji społecznych i młodzieżowych, przedstawiciele samorządów mieszkańców.

BIAŁOSTOCKIE
Pierwszy etap, który przeprowadzony został w kwietniu na Białostocczyźnie, udowodnił, że nie wszyscy kochają czystość. Ujawniono ponad 13 tys. wykroczeń. Posypały się mandaty i wnioski do kolegium. Na liście brudasów znalazły się m.in. PGR w Makowlanach, Zakład Rolny w Krzyżanowie, Ośrodek Sportów Wodnych w Si-

drze, Zakład Betoniarstwa w Wasilkowie, szkoły z gminy Tykocin: w Łopuchowie i Siemku.

Do rangi problemu urosła sprawa wywożenia śmieci we wsiach i małych miejscowościach. Lasy i przydrożne rowy zamieniają się w śmietniska. Zespoły kontrolne zanotowały dziesiątki takich miejsc. I tu warto zwrócić się z apelem do młodzieży. Jeśli

ciąg dalszy na str. 2



CAF — TADEUSZ M. SOCHOR

Polska w oczach czechosłowackiego turysty

Zapowiedziane w komunikacie z rozmów Włodzisławskiego z Gustawem Husakiem podpisanie umowy turystycznej między Polską a Czechosłowacją stwarza lepsze perspektywy rozwoju wzajemnych odwiedzin obywateli obu bratnich krajów. Dotychczasowe opinie turystów czechosłowackich o Polsce reprezentowane przez ankietę, przeprowadzoną przez prasę przedstawicieli „Orbisu” wśród pilotów czechosłowackich biur podróży. Stwierdzają oni przede wszystkim, iż turysta z CSRS chce na chronionym braku informacji o naszym kraju — zarówno ogólnym, jak i praktycznym. Mnogość pytań o publikację na temat historycznych związków — u krajoznawcy np. Kazimierza Wielkiego i Karola IV, i polskich reformatorów, wspólnej walce lotników polskich i czeskich w bitwie powietrznej o Anglię w II wojnie światowej itp. Tych wiadomości przybyło z CSRS nie znajduje w przewodnikach po Polsce, w fol-

derach itp. — a właśnie tego szuka i często pod tym właśnie „polsko-czechosłowackim” kątem układa trasę. Równocześnie brak jest informacji np. o cenie wyżywienia, benzyny, o usługach, domach handlowych, campingach itp.

Miasta, z którymi Czechosłowacy najchętniej kojarzą się Polska i które najczęściej odwiedzają, to przede wszystkim Kraków, Warszawa, Włocławek, Oświęcim, Żelazna Wola; wśród imprez handlowych, kulturalnych i sportowych wymieniane są przede wszystkim festiwal piosenki w Sopocie, targi w Poznaniu, konkurs szopkarski i — bardzo często — salon „Venus” w Krakowie.

Co w czasie pobytu w Polsce denerwuje i utrudnia życie zarówno pilotowi grupy, jak i indywidualnemu turystyce? Przede wszystkim opóźnienia i stan techniczny autokarów, ilość i jakość potraw, małe kieszonkowe. (PAP)



LATO! CZEKAM NA CIEBIE

Białystok—Lentvaris

Aby dywany były jeszcze piękniejsze

INFORMACJA WŁASNA

Między przyjaciółmi nie może być tajemnic — powiadają pracownicy fabryk dywanów w litewskim mieście LENTVARIS i białostockiej „AGNELLI”. Od sześciu lat załogi bratnich zakładów utrzymują ze sobą kontakty, które polegają nie tylko na kurtuazyjnych wizytach delegacji, ale przede wszystkim na szkoleniowej wymianie grup pracowników.

W zeszłym roku tkackie dywanów z Białegostoku stanęły przy maszynach zakładu w Lentvaris, zaś litewscy kolejarze pracowali w „Agneli”. Po powrocie mogli przekazać współpracownikom, co dobrze zauważyli w bratnich zakładach.

Współpraca jest kontynuowana i w tym roku. W ciągu bieżącego tygodnia załoga „Agneli” gości u siebie 4-osobową delegację z zaprzyjaźnionej fabryki. W Białymstoku przebywają: Vincas Bagdavičius — dyrektor, Stanisława Szulekowska — I sekretarz organizacji partyjnej.

Edward Mickiewicz — przewodniczący związku zawodowego oraz Danuta Rekiwni — główny technolog.

Jak informuje zastępca dyrektora białostockiej „Agneli” — Jerzy Rabsztyński, w wyniku rozmów przeprowadzonych z władzami litewskiego zakładu podpisano umowę, która określa zakres współpracy na dwa najbliższe lata.

We wrześniu br. 6-osobowa grupa pracowników „Agneli” pojedzie na 10 dni do Lentvaris, aby razem z litewskimi tkaczami produkować dywany zaprojektowane według tamtejszych wzorów. Natomiast za rok z podobną wizytą przybędą do Białegostoku tkacze z Niemna.

Wymiana doświadczeń technologicznych jest korzystna i inspirująca dla każdej strony. bowiem oba zakłady wyposażone są w podobne maszyny. Sedno w tym, jak najlepiej zorganizować produkcję, aby z krosien schodziło jak najwięcej i jak najpiękniejszych kobierców. (p)

Góra lodowa płynie do Czarnego Łądu

Gigantyczna bryła lodu, która oderwała się od szelfowego lodowca Larsena w Antarktydzie, płynęła w kierunku północnym z prędkością ok. 3 km/godz. Rozmiar „pływającej wyspy” się imponujący — 95 na 80 kilometrów, zaś grubość jej wynosiła około 200 metrów.

Krajowy urząd ds. Antarktydy w Argentynie poinformował, że proces oddzielania się bryły od lodowca szelfu rozpoczął się w kwietniu ub. roku. Jednakże jeszcze wcześniej — w końcu 1984 roku — analiza zdjęć satelitarnych z pokładu radzieckiego satelity „Meteor-3” umożliwiła opracowanie prognozy dotyczącej utworzenia się olbrzymiej góry lodowej. „Larsen-1985”, jak nazwali górę lodową naukowcy argentyńscy, zdaniem specjalistów będzie powoli dryfowała w południowej części Atlantyku, przesuwaając się stopniowo w stronę kontynentu afrykańskiego.

Jako radny WRN najpierw w Białymstoku, a później w Łomży znanymi jest z ostrości wystąpienia i interpelacji, a stara się poruszać tylko te problemy, które nurtują społeczeństwo. Niektóre z nich udało mu się załatwić, inne — nie. Dla przykładu: w sprawach oświaty popierał inicjatywy związane z rozbudową bazy szkolnej, nawoływał do pracy naukowo-dydaktycznej poza obrębem szkoły, do rozwoju turystyki, poznawania regionalnych zabytków i opieki nad nimi, a także lepszej organizacji zaopatrzenia wsi. Był — co zawsze podkreśla — przeciwnikiem nadmiernie rozwiniętej i nie uzasadnionej naturalnymi potrzebami melioracji. Uważa, że tereny, które wymagały nawodnienia, porzabowano do

ciąg dalszy na str. 5

W Białymstoku

Spotkanie delegatów na X Zjazd

INFORMACJA WŁASNA

W dniu wczorajszym, 5 bm., odbyło się pierwsze robocze spotkanie delegatów białostockiej organizacji partyjnej na X Zjazd PZPR. Przewodniczył — wybrany na kierownika grupy — sekretarz KW, Stanisław Suchodolski.

Podczas posiedzenia omówiono plan pracy na okres do Zjazdu partii. Przewiduje on spotkania środowiskowe delegatów w zakładach pracy, rejonowe z działaczami i aktywnym partyjnym oraz młodzieżowym, a także dyskusje w kilku grupach i środowiskach zawodowych nad robotycznymi projektami dokumentów zjazdowych.

Delegaci białostocki określili również swój udział w pracach poszczególnych zespołów problemowych X Zjazdu i wybrali zespół do wniesienia ewentualnych uwag, wniosków i propozycji do projektowanych dokumentów zjazdowych. (rk)

Polscy parlamentarzyści w Chinach

PEKIN (PAP) — Na zaproszenie Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych przybyła w czwartek do Pekinu delegacja Sejmu PRL z marszałkiem Sejmu Romanem Malinowskim na czele. Jest to pierwsza od czasu nawiązania przez Polskę Rzecpospolitą Ludową i Chińską Republikę Ludową w październiku 1949 r. stosunków dyplomatycznych, wizyta polskiej delegacji sejmowej w Chinach. Parlamentarzyści chińscy gościli w Polsce w połowie czerwca ubr.

Podczas pobytu w CHRL delegacja Sejmu przeprowadziła rozmowy z przedstawicielami chińskiego życia politycznego, w tym z deputowanymi do OZPL.

Na lotnisku w Pekinie delegację Sejmu powitał wiceprzewodniczący Stałego Komitetu Prezydium Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, Ye Fel.

W sobotnio-niedzielnym wydaniu „GW”

Wszystko więc wskazuje na to, że „Rodzina Kolejowa” próbuje przeobrazić wyższe opłaty, aby potem, w górnym dobroczynny swych lokatorów, po zweryfikowaniu planów rzeczowo-finansowych przez komisję problemową Rady Nadzorczej i Zarządu, ustalić niezbędne nakłady na utrzymanie zasobów, czyli — mówiąc po polsku — mieszkani i budynków, w należyty sposób stan techniczny porządkowym. Tyle, że owa „weryfikacja” nastąpiła — zdaniem kontrolera, po przybyciu do spółdzielni „WOKOŁ WYSOKOŚCI CZYN-SZU”.

W piskich „Sklejkach” pracuje 1200 osób; czterdziestu nie przychodzi codziennie do pracy z przyczyn nie usprawiedliwionych, najczęściej leżących... kaca. Naturalnie, można ich zwolnić; niestety slega się do tak drastycznych środków, ale czy nagrażanie solidności nie stanowiłoby skutecznego bodźca? „NIE WSZYSTKO ZALEŻY OD ZALOZI”.

Wydawało im się, że zdobyte funduszy na budowę i ściąganie wykonawcy stanowią kres ich kłopotów, a tu taka przeszka! Pieniądze rozpylnia się, realizator weźmie się za inną robotę, a oni będą czekać na godełto Nie mieści się to w niejednej słowie, ale fakty są oczywiste. „PRACOWNIA PERSPEKTYW”.



pogoda
Dziś — zachmurzenie duże z ujemskimi przejaśnieniami, przelotne opady deszczu i burzy.

JUTRO — nadal miejscami opady i burze, temperatury bez większych zmian.

IMIENTY: Norberta, Laurentego. (H)

Konfliktowa podeszwa

Najpierw uzgodnione zostały obiecujące kontrakty na o-
brotu i z granicę miały pojechać pierwsze dostawy. Na
przygotowania nie było wiele czasu. A przecież nawet dla
renomowanego producenta jak Augustowski Zakłady
Obrotu przedstawienie ciągu technologicznego z tradycją na
perspektywę nie jest sprawą prostą.

Zaczął się ruch. Pojechała do Łodzi i Białegostoku ekipa
fachowców pod wodzą głównego mechanika — IZDORA
SKOWROŃSKIEGO, by popatrzeć jak to robia inni i nau-
czyć się nowości. Potem w „Biuletynie technicznym”, wy-
danym okazjonalnie przez Zakładowy Klub Techniki i Ra-
cjonalizacji, powierzono te sprawy inwencji miejscowych
inżynierów. Następnie, 29 maja 1985 roku zgłoszony został
projekt, który rozwiązywał problem produkcyjny i jedno-
cześnie zwiastował konflikt trwający blisko rok.

ZA PROSTO?

Autorami rozwiązania są:
Izidor Skowroński i
Ignacy Wrona — kle-
mnik działu przygotowania
produkcji. Zrobili to o co
chodziło, a więc dostosowali
techniczne frezarki do ściera-
nia spódów formowanych. Na-
łady na modyfikację uży-
wanych już maszyn okazały
symboliczne — kiluty-
żyma. Wypadałoby to do-
nieść, bowiem koszt zakupu
składowanego uprzednio
urzędu produkcyjnego za-
chodzący przekroczyłby zapewne
10 tys. zł. Ponadto taki na-
wzrost byłby o tyle niecelowy,
wtedy gdy ściągnięte ma-
szyny chodzą na pełnych
obrotach, używane dotych-
czas stalej bezczynnie.

Pomysł Skowrońskiego i
Wrony okazał się zaiste prosty.
Przygotowano do uruchomie-
nia nowego asortymentu 9
maszyn, przy czym w każdej
chwili przywrócić im można
dawne funkcje, gdyby trzeba
było znów wytwarzać buty
starymi metodami.

Nie wiem czy ta właśnie
prostota i taniość koncepcji
nie zdecydowała o nieporo-
zumieniu. Przecież uzyskano
znaczne efekty: niewielkim
nakładem, co w rachunku
wynagrodzenia jako sporządki
autorzy zaowocowało sumą 108
tys. zł. Nie wiadomo: za du-
żo, czy za mało, czy w sam
miar, gdyż służby wyznaczone
przedsiębiorstwa nie sporządziły
w porę innej wersji obli-
czeń.

W każdym razie kierow-
nictwo AZOB uznało, iż re-
kompensata winna być znacz-
nie niższa. Zaopiniował to
— Zdzisław Hryniewski, tak
widzi to konflikt: za co
płacić wysokie wynagrodze-
nie? Przecież wydałem im po-
łączenie służbowe. Pojechał,
zrobił, przyszedł, przyszedł
jak się to robi i złożył

Trafiła kosa na rzecznika

Po wątpliwościach czy dzie-
ło w ogóle ująć za projekt
racjonalizatorski narodziło się
inne zastrzeżenie: niechże na-
zywa się to projektem, ale
wykonanym na polecenie, a
nie z własnej inicjatywy.

Intencje były oczywiste
— usłyszałem w Suwałkach, w
Wojewódzkim Klubie Techniki
i Racjonalizacji. W takim
przypadku nie wypłaca się
wynagrodzenia, a tylko na-
grode w wysokości 30 proc. i
to wyłącznie za pierwszy rok
stosowania wniosku. Wygląda
to na życiową interpretację po-
wiedzenia: „cudza forsą w o-
czy kosi”.

Przepisy są jasne. Polecenie
służbowe może dotyczyć kwę-
stii mieszczej się w zakre-
sie zadań określonych umową
o pracę. Ponadto powinno za-
wierzać sugestie co do istoty
rozwiązania, a tu jej nie by-
ło.

ZA DROGO?

Zdzisław Hryniewski te sa-
me zasady rozumie: tak: do
obowiązków technologia nale-
ży, wprowadzanie zmian,
nowości w procesie wytwarza-
nia, określanie na jakich ma-
szynach i jakimi materiałami
wykonywany będzie wyrób.
Nawet (jeśli to potrzebne) z

uwzględnieniem farby czy
szcztolki. Nie rozumiem jak
można służbowo pojechać w
Polskę, skopiować czy lekko
podretuszować czyś rozwią-
zanie i wziąć za to ciężką
forse.

Autorzy projektu, wspierani
przez przewodniczącego ZKTIR
— Andrzeja Nosaliaka przy-
czają wiele przykładów po-
dobnych spieć na własnym
podwórku i swoje własne o-
nich opinie. Przedsiębiorstwo
powinno pomagać w upow-
szachnianiu postępu i wysła-
nie kogoś na rekonesans, nie
jest żadną łaską. To oczywiście,
że warto korzystać z cudzych
doświadczeń, a co dobre i
sprawdzone adaptować do
własnych potrzeb. W tym
przypadku potrzeby nie były
dokumentowane żadnym po-

leceniem czy obowiązkiem,
lecz zapisem we wspomnia-
nym biuletynie. Jeśli propo-
nuje się tam wszystkim my-
ślamy rozwiązanie problemu,
jest to doping i zachęta, a
nie polecenie.

Od słowa do słowa, od ze-
brania do narady i sprawa
trafiła do Sądu Wojewódz-
kiego. Każda ze stron uparcie
trzymała się swoich racji, a
przed miesiącem zapadł wy-
rok, honorujący argumenty
racjonalizatorów.

Czy spór musiał znaleźć się
aż na wakacjach? Zdzisław
Hryniewski wyjaśnia, że prze-
pisy wyznaczały, iż trzeba by-
ło skomplikowane, iż trzeba by-
ło geniuszem, żeby znać wszyst-
kie. Powierzono więc cały
ten paszety Temidzie.

Nie wiem czy rzeczywiście
znajomość kilku paragrafów
Prawa Wynalazczego, znaj-
dujących zastosowanie aku-
rat w tej sprawie przekra-
czała możliwości sztabu ludzi
z AZOB z racji prawny i
przedstawicieli dyrekcji na
czele. Wiem natomiast, że na-
rastała fala podobnych kon-
fliktów w wielu przedsiębior-
stwach. Jeśli tamtejsze służby
nie zechcą się podskokić, sę-
dziowie będą mieli w przy-
szłości pełne ręce roboty.

ZBYT NIEUFNIE?

Może zresztą nie chodzi o
poziom edukacji i zwykłą nie-
wiedzę, lecz także o dobrą
wolę i odrobinę zaufania. Iz-
ydzor Skowroński jest rzec-
nikiem patentowym, fachow-
cem dobrze zorientowanym,
którego racji nie traktowano
serio uważając zapewne, że
nadużywa własnych upraw-
nień. Nie wiedzieć czemu nie
skorzystano również z kompe-
tencji przedstawicieli WKTIR,
co zalecało kierownictwo re-
sortu. Przeważliwienie na
punkcie wypłat racjonaliza-
torskich honorariów zaowoc-
owało pismem dyrektora
skierowanym niegdyś do za-
kładowej komisji wynalazczo-
ści. Jego wymowa była mniej
więcej taka: zwracam uwagę
członkom komisji i twórcom
projektów, że (tu odpowiednie
paragrafy) nie można osiągać
tą drogą nieuzasadnionych ko-
rzyści materialnych.

— Chyba właściwie po-
traktowaliśmy to ostrzeżenie
— mówi Andrzej Nosalik: ja-
ko policzek i wyraz braku
zaufania do naszej uczciwo-
ści, co objawiło się zresztą
i przy innych okazjach.

— Nic dziwnego — komen-
tuje Jan Butkiewicz z WKTIR
— że nasze i sądu propozycje
dotyczące polubownego za-
łatwienia sprawy nie zostały
przyjęte. Przecież nie mogli-
śmy ominąć przepisów, by do-
prowadzić do kompromisu. W
innych przypadkach, kiedy
zainteresowani wywodzą się z
grona pracowników mniej
orientowanych, byłby świe-
ty spokój. Przełożeni mogliby
ich zadowolili (co tu i ówdzie
skawpliwie i wykorzystują)
symboliczną wypłatą. Bo na
to, żeby zadzierać z zakładem
i procesować się o swoje,
trzeba mieć wiele odwagi, na-
turę ryzykanta i sporo wiedzy
upewniającej o słuszności
własnych przekonań.

Dlatego zbyt często w
przedsiębiorstwach wy-
nagrodzenia za wy-
łączną pracę nie satysfakcja-
nują twórców, a kluby mu-
szą interweniować w ich i-
mieniu. Z tego samego wzgle-
du ruch nowatorów, na który
tak bardzo liczymy, częściej
kuleje, niż potwierdza dekla-
racje o postępiejnym ro-
zwoju. W Augustowie „kosa”
trafiła na rzecznika, który
wraz ze swym partnerem do-
czekał się satysfakcji. Innym
pozostał wstyd i przykre do-
świadczenie.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Wraki na kołki!

Widzimy to codziennie:
skorodowane karose-
le z dziurami zakle-
jonymi przyklepami, „lyse”
opony, piszące, niesprawn-
ne hamulce, dymiące ru-
ry wydechowe. Patrząc na
samochody, których ok-
res świetności już dawno
bezwrotnie minął, dzi-
wimy się: że też coś takiego
jeszcze jeździ? Znacze-
nie rzadziej przychodzi
nam do głowy, że właśnie
takie niesprawne auto
może w każdej chwili
zagrozić życiu i zdrowiu
nie tylko jego właściciela
ale i innych kierowców,
a także pieszych.

Takich „drobiazgów”,
jak układ wydechowy czy
stan najbardziej narażo-
nych na skorodowanie ele-
mentów podwozia podczas
przejazdu raczej się nie
sprawdza. Nie mówiąc już
o toksyczności spalin —
co powinno być badaniem
obowiązkowym i jest, ale
niestety — nie u nas.

Dla porównania przy-
kład, jak wygląda bada-
nia techniczne w kraju,
gdzie motoryzacja jest
bardziej rozwinięta niż u
nas — w RFN. Podczas
przejazdu inspektor do-
kładnie sprawdza i zapisuje
w odpowiednim formularzu
aż 96 pozycji. Badanie
toksyczności spalin jest
obowiązkowe.

Szczegółowo opracowane ra-
porthy z badan technicznych
wskazujące, jakie części samo-
chodów zawodzą najczęściej,
w jakich markach, na jakie
elementy należy zwrócić szcze-
gólną uwagę, co jak i czas
poszczególne elementy należy
przebrać i wymienić — są
cenna wskazówka nie tylko
dla właścicieli samochodów,
ale przede wszystkim dla pro-
ducentów.

Można przypuszczać, że
gdyby u nas zastosować
podczas przeglądów tech-
nicznych tak wysokie kry-
teria jak np. w RFN to
co najmniej kilkadziesiąt
tysięcy samochodów nie
użyłoby przedłużenia
rejestracji i musiałoby
stać „na kołkach”. Byłoby
zyskiem w tym mo-
mencie wielu wrogów,
zwłaszcza wśród właścicie-
li starszych aut, ale są-
dzę, że byłoby to najwła-
ściwsze rozwiązanie.

ROMAN DĘBECKI



Dokąd by tu z nimi pojechać?

CAF — Z. Matuszewski

„A to nam zabili Ferdynanda — rzekła postugaczka do pana Szwajka,
który opuściłszy przed laty służbę w wojsku, gdzie ostatecznie przez le-
karską komisję wojskową uznany został za idiotę, utrzymywał się z han-
dlu psami pokracznymi, nierasowymi kundlami, których rodowody fał-
szował...”

Tak zaczyna się wielka,
sławna epopeja, przetłumaczo-
na na 52 języki świata. „Przy-
gody dobrego wojska Szwajka
podczas wojny światowej”.
Znamy ją wszyscy (a są ta-
cy, co nawet na pamięć). Ak-
cy, co powieście, którą Jarosław
Haszek zaczął pisać na po-
czątku 1921 roku, rozpoczyna
się w lipcu 1914 r., tuż po
zaczęciu w Sarajewie. Skąd
wzięła owa, zapowiedziana w ty-
tułach naszych dywagacji. 75
rocznica urodzin? Ano stąd,
że mało kto wie, że szerego-
wiec 91 pułku piechoty z Cze-
skich Budziejowic, Józef
Szwajk, urodził się, wkra-
cając „z marszu” na arenę dzie-
jów już wcześniej, w końcu
maja 1911 roku.

Idiota w kompanii...

W Muzeum Literatury w
Pradze można oglądać, prze-
chodzącą z ogromnym pie-
ctwem kartkę zmietłego pa-
piernu, na której Haszek na-
bazał rozchwytanym piśmem
tytuł „Idiota w kompanii”.
Dalsza treść jest prawie zu-
pełnie nieczytelna, gdyż pan
Jarosław wrociwszy nad ra-
nem do domu musiał być bar-
dzo, bardzo zmęczony — ale
historycy dali sobie radę i z
tym: „Sam kazał się prze-
ezaminować, żeby dowiedzieć,
że jest zdolny do służby jako
porządny żołnierz.” Kartka
ma znaczenie historyczne: tak
narodził się Szwajk.

Z pomysłem stworzenia
postać prostego człowieka,
którego jedyną bronią przeciw
całemu, zwirowanemu i za-
grażającemu jego egzystencji
światu jest bierność i dopro-
wadzone w swej dokładności
aż do absurdu wykonywanie
rozkazów, nosił się Haszek od
dawna. Sam pomysłu był na
wskroś oryginalny i w żad-
nym dziele światowej litera-
tury nie można znaleźć po-
dobnego.

Godzi się przypominąć
w tym miejscu, że nasz dobry
wojak Szwajk na niezliczone
pytania swych przełożonych:
— Idiota? — odpowiadał spo-
kojnie: „Posłusznie melduję,
że idiota”. „Ja sam obserwuję
u siebie wyraźne oznaki idio-
tyzmu, osobiście w nie wierzę”.
No, ale ostatecznie zidio-
cia! i oszalał cały świat, pra-
gnący się nawzajem, przy po-
mocy swych żołnierzy wymor-
dować, politycy i cesarz. Pro-

stoduszność zwykłego żołnie-
rza, który za wszelką cenę
postanowił trzymać się na
absolutnym marginesie wyda-
rzeń była bronią jedynie sku-
teczną — by przetrwać.

Jarosław Haszek stworzył
wspaniałą galerię typów i sy-
tuacji. Żadnej z nich nie roz-
winiął w większą całość. Żad-
nej, prócz zanotowanej wio-
sennej nocy na świetliku pa-
piernu, który zresztą jego żona
wyrzuciła na śmietnik. Jesz-

„Niech żyje Franciszek Jó-
zef I — zawołał dobry wojak
Szwajk. Ta książka wychodzi
jednocześnie we Francji, An-
glii i Ameryce! Zwycięstwo
czeskiej książki za granicą!
Wyrzucić ze swych bibliotek
„Przemyśle” i różne głupie
przekłady sensacyjnych krymi-
nów!”

Zdobądźcie się na energicz-
ny czyn i pokażcie, że macie
rozumienie dla czysto cze-
skiej książki! Nie obceujemy
wam żadnej premii, ale do-
staniecie nowy humor i sa-
tyrę!”

Revolucja w literaturze
czeskiej!
Najtańsza książka czeska!
Pierwszy nakład 100.000
egzemplarzy!”

O 6 wieczorem
„Pod kielichem”

Gdy Szwajk wraz ze wym-
porucznikiem Lukaszem wy-
jechał z Pragi do Budziejow-
ic, Jarosław Haszek prze-
niósł się ze swym piśmieniem
do Lipnicy nad Sazawą. Tam
powstał drugi, trzeci i — nie
dokonczony — czwarty tom
„Przygód dobrego wojska”,
obecnego jubilat. Gdyby nie
zbyt częste wizyty w miejsco-
wych gospodzie, gdyby nie zu-
pełnie morderczy tryb życia
autorów — kto wie, może za-
czyłby Szwajk, zgodnie z nar-
wotnym zamiarem, oddać się
do niewoli rosyjskiej i po
dlugich perypetiach wrócić do
ukochanej Pragi, by spotkać
się ze swymi przyjaciółmi,
zgodnie z zapowiedzią, co-
dzienne o 6 wieczorem „Pod
kielichem”.

Jak wiemy dotarli jedynie
do miasteczka Żóitane na
wschód od Przemysła, gdzie
urwała się akcja powieści.
Z okazji jego 75-lecia, miast
konwencjonalnych gratulacji,
sięgnijmy po opasłe tomy jego
„Przygód” i prześledźmy jak
jeszcze losy żołnierzy 91 pu-
łku piechoty z Czeskich Bu-
dziejowic.

A przy najbliższym wyczie
w Pradze wypijmy zdrowie
ordynansa 11 kompanii mar-
szowej kuflem „Wielkopopo-
wiewskiego” w której z przed-
miejskich piwiarni.

LESZEK MAZAN

STAWKA NA KONFRONTACJĘ

Tego nie można nie dostrzec. Stawka
wazynatou na konfrontację
jest aż nadto wyraźna. Zresztą historia mi-
litarna tak mocno zaprzęta głowę ame-
rykańskich „jasturów”, że nie wahają się
podważać aktów państwowo-prawnych, pod
którymi złożyli swe podpisy ich poprzedni-
cy z Białego Domu.

Ważniejszą otóż dwa porozumienia radziecko-ame-
rykańskie o ograniczeniu ofensywnych zbrojeń
strategicznych, znane pod nazwą SALT-I i SALT-
II. Pierwsze z 1972 r. miało charakter tymczaso-
wy. Drugie natomiast z 1979 r. przybrało kształt
umowy państwowo-prawnej. W tym ostatnim
dokumencie, który ma być trwałym, zawarto
zobowiązanie państw do ograniczenia liczby
rakiety balistyczne, które mogą być rozmieszczone
na terytorium państwa. W tym celu państwa
zobowiązane są do ograniczenia liczby rakiety
balistyczne, które mogą być rozmieszczone na
terytorium państwa. W tym celu państwa
zobowiązane są do ograniczenia liczby rakiety
balistyczne, które mogą być rozmieszczone na
terytorium państwa.

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE PAŃSTWA WIELKOPOLSKIEGO

Na tym le nie trudno odgadnąć, dlaczego dyploma-
ci amerykańscy przewlekają w nieskończoność
rozkowania genewskie na temat ograniczenia zbro-
ni jądrowych.

Na próby podważenia układu SALT-II,
Związek Radziecki — jak było do przewi-
dzenia — zareagował w sposób jedno-
znaczny. Stwierdził, że nie ma potrzeby
podważenia układu, że w razie potrzeby
wiedzenie kontroponia nie będzie dla za-
warantowania bezpieczeństwa zarówno sobie
jak i swoim sąsiadom. Równowaga
sił nie może być naruszona.

FALA STRAJKÓW

Czegoś takiego Europa Zachodnia dawno
nie widziała. Przez liczne kraje prze-
tacza się otóż potężna fala straj-
ków i demonstracji. Konfliktów
społecznych nie osłabiły nawet audycje z
piłkarskich mistrzostw świata w Meksyku.
Po Francji, Belgii i Norwegii strajki ogarnęły
również Szwecję, ich skala i zasięg nie są jedna-
kowe. Również udział poszczególnych środowisk
zawodowych jest niejednorodny. We Francji na-
dozry to głównie robotników zakładów przemysłu
samochodowego i metalurgicznego oraz młodzieży.
W Belgii — głównie koczowniczych, koczowniczych
sił samochodowych i nauczycieli, w Norwegii
nauczycieli i robotników przemysłu drzewnego.
W Szwecji, gdzie od kilku dni strajkuje le-
karze, a jednym miejscem gdzie chorzy mogą
otrzymać doraźną pomoc są pogotowia ratunkowe.
Te dramatyczne wystąpienia ludzi pracy są wy-
nikiem obniżającego się ich standardu życiowego.
Oczywiście nie tylko z powodu wzrostu cen pod-
stawowych artykułów i usług oraz braku środ-
ków na podwyżki płac z uwagi na drastyczne
programy oszczędnościowe i antyinflacyjne rząd-
ów, ale również z powodu redukcji zatrudnienia,
czyli po prostu wyrzucenia na bruk całych za-
stępów pracowników.

Sądze, że właśnie rosnąca stale
armia bezrobotnych na Zachodzie
stała się głównym zarzewiem zastraszających
się konfliktów społecznych. Cóż, obawa co
do niepewności jutra jest również sil-
na jak pragnienie życia.

NIECODZIENNY MANEW

Kraj Kwintającej Wiśni stał się widownią
niecodziennego manewru. Oto za
sprawą usilnych zabiegów premiera Nakaso-
ne rozwiązana została przed terminem izba
niższa parlamentu. Stworzyło to możliwość
równoległego przeprowadzenia wybo-
rów do obu izb.

Może ktoś w tym miejscu zapytać, czy to jest
takie ważne i czy ma jakies istotne znaczenie
dla obecnego rządu? Na takie i tym podobne
wątpliwości odpowiedź jest krótka: niezależnie od
wszystkiego rzecz cała warta jest pogłębionej re-
fleksji. Otóż premier Yoshitomo Nakasone za cze-
ry miesiące kończy swoją drugą kadencję na sta-
nowisku przewodniczącego rządowej Partii Li-
beralno-Demokratycznej. Aktualnie partia ta korzy-
sta z koalicji niewielkiego ugrupowania nowo li-
beralnego, a chciałaby rzucić samą. Stąd ów ma-
nevr z rozwiązaniem izby niższej. Jeśli bowiem
uda się jej w nadchodzących wyborach (pierwsza
dekada lipca) uzyskać absolutną większość w pa-
rlamencie, na co zresztą bardzo prawdopodobnie
Nakasone przystąpi do kolejnej batalii politycz-
nej. Będzie miało to znaczenie dla zmiany statutu
PLD, który stanowi, że jej szef może pełnić te
funkcje tylko dwie kadencje. Czyżby nie miało
zatem zmienić ów przepis i poznać na dotych-
czasowym stanowisku na trzecią z kolei kade-
ncję? Znacze tamtejszej sceny politycznej uwa-
żają, że ma ożywić takie możliwości. Pod wa-
runkiem jednak, że wcześniej przechylą szanse

zwykłości w wyborach parlamentarnych na stro-
nę własnej partii.
Gra idzie zatem o dużą stawkę. Ma-
nevr premiera i szefa PLD w jednej oso-
bie, spotkał się z ostrą krytyką ugrupowań
opozycyjnych oraz licznych publikatorów.
Tymczasem on sam niewiele sobie z tego
robi. Wierzy po prostu w dobrą gwiaz-
dę.

SZCZEGÓLNA SESJA

Była to szczególna sesja Zgroma-
dzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych.
Trwała prawie tydzień dłużej niż planowano.
Bo też dotyczyła niezwykle trudnych
problemów gospodarczych Afry-
ki.

Czarny Ląd to kontynent olbrzymich kontra-
stów. Niezależnie od poziomu dostaw. Obok
złotygodajnych terenów rozciągają się olbrzymie
strefy suszy i głodu. A przy tym wszystkim trwa
nadciągająca eksploatacja bogactw natural-
nych. Kraje afrykańskie liczący więcej na uzyska-
nie pomocy finansowej, która mogłaby postawić
na nogi zacofane — nie zawsze i ich winy — go-
spodarki. Kwota, jaka jest im potrzebna od za-
raz, sięga 70 mld dolarów. Taki zastrzyk mógłby
ożywić gospodarkę, a tym samym zapewnić mil-
lionom głodujących pracę i chleb. Ale właśnie
sprawa owej pożyczki pieniężnej, a właściwie kio-
tę i na jakich warunkach powinien być udzielony,
wywołała najwięcej kontrowersji. Państwa za-
chodnie ze Stanami Zjednoczonymi na czele nie
chcą podpisać dokumentu na ten temat, przy-
gotowanego wcześniej przez Organizację Jedno-
ści Afrykańskiej. Mogłoby to — jak twierdzą —
doprowadzić do brachu finansowego w szerzej
skali. Zupełnie odmienne stanowisko zajęły pań-
stwa socjalistyczne i rozwijające się. Dowiodły
one, że obecny kryzys gospodarczy w Afryce się-
ga swoimi korzeniami głęboko w historię, do
okresu rabunkowej, eksploatacyjnej polityki
państw kolonialnych. Ale ma on także od-
niesienie współczesne, jako że dawne metropolie
nadal wyrzyskują kraje Afryki. Z moralnego za-
tem obowiązku powinny poprosić państwa
afrykańskim nie tylko z gospodarczo i finansowo
pomocą.

Sesja nie przyniosła konkretnych
rozstrzygnięć. Wskazała jednak, kto
i dlaczego powinien odnieść się z
powagą do potrzeb krajów i narodów
Czarnego Ładu. Co do tego nie powinno być
żadnych wątpliwości.

MIECZYSLAW CHAJA



Pierwszy tegoroczny miód.

CAF — Undro

Jadącemu do zakładów
„Polam-Wilkasy” radzi-
li wysłać w Negocio-
nie.

Czy daleko do Wilkas?
— zapytał niedawny pasażer
PKP na stacyję. W Wilka-
cach — odpowiadał przy-
godny przechodzień.

— Ale ja wysiadłem w Nie-
gocinie — utrzymywał pasa-
żer w zniechęceniu pasażer-
ów — ten właśnie przejazd ko-
lejowy w Negocinie, to Wil-
kasy, a właściwie — Giżycko
— rozpoczął wyjaśnianie ten
w kusej nieco marynarce.

— Przepraszam, że zno-
się trudny podróz — usprawie-
dliwał się ten w pasażerze.
— Jeśli pan do dyrekcji za-
kładów — wyjaśniał cierpli-
wie bywalec — to należy iść
do Giżycka — o ten widoczny
budynek za drogą. Gdyby pan
jednak do zakładów... — to
tedy, chodnikiem do Wilkas,
obok napisu „Negocin” na
budynek stacyjny.

— Przepraszam, całą noc
podróżowałem — usprawie-
dliwał się dalej przyjezdny.
— Idę w tamtym kierunku
— mówił dalej przygodny wy-
bawca — wszystko dokładnie
wskazę.

Uczenie nieklamane ulski
rozjaśniło zatroskane
oblicze podróżnego, a
bywalec uśmiał się oświe-
dłszy dalsze pieszce podróz
przedziwnym opowiadaniem:
Podobno temu, co kreślił
plany i plany Giżycka, w
lewym rogu papieru przy-
brało i ciałną — panie —
granicie miasta le na papier
wziął. I tak zostało...
— I co? Nie dabo się spro-
stować? — zagadnął podró-
zny.

— Nic. Nie takie głowy —
panie — nad tym myślały.

Miasto i gmina na granicy się
obwarowały, wytaczając prze-
ciwko sobie co cięższe kali-
bry. A ile w tej sprawie na-
piero znamowali urzędnicy —
w głowie się nie mieści! Tak
już widocznie zostanie do są-
dnego dnia.

„Wrota Jaćwingów” to prze-
smak pomiędzy malowniczo
położonym jeziorem Popówka
Wielka i bogato rzeźbionymi
przez ustępujący lodowicy
„szafkami pruskimi”.
Tu, w rogu swej pięknej
i niezmierniej krainy, go-

spodarni pra-Prusowie prowa-
dzili handel wymienny z kup-
cami rzymskimi. O wrota Ja-
ćwingów otarła się misja św.
Józefa zakochańca me-
cieńska śmiecia na Sambii.
U „Wrot Jaćwingów” położył
głową biskup Brunon z Kwer-
furtu, a misję jego upamięt-
nił żelazny krzyż nad jezio-
rem Negocin. Wrota te od-
działy od Giżycka krainie
niebotycznego paradoksu, o
której gawędził przygodny
znajomi. Po tysiącach bez
mała, u wrot tych padło mia-
sto i ostatni urzędnik, co
Rzeczpospolita chciała napra-
wić, regulując granice miasta.

Niewielką pociechą jest to,
że rozwijający się przemysł
za „Wrotami Jaćwingów”
bramy te sforsował, sięgając
po ręce do pracy do centrum
miasta. Wysoka to jednak ce-
na.
„Wrota Jaćwingów”, zamiast
służyć turystom i rozwija-
jącym

szyna. Pikanterii dodaje
fakt, że ta ostatnia tnie na
połowe tereny Zakładów „Po-
lam-Wilkasy”.
Tymczasem sąsiadujące za-
kłady pracują pełną parą,
wspierając się w doli i nie-
doli, a dyrektorzy fabryk z
dala się podziewają. Wiado-
mo — reforma...
— Janek, do „Betonów” do
Negocina śmigaj! Łoży-
szko nam wysiadło... — komende-
ruje mechanik w Wilkasach.
— Przez plot? Będzie bliżej
szefie!...

Osiedla pracownicze z dru-
giej strony „wrot” stały się
pilną potrzebą.

— Nie, przez bramę. Przez
Giżycko do dyrektora po pod-
pis...
— nastąpił dzień sądu... A tak
naprawdę był to sądny
dzień. Obrady Komisji
Oceny Planu Miasta były
bardzo burzliwe. Giżycko liczy
28 tysięcy mieszkańców. W
1990 roku będzie nas 30 ty-
sięcy, a w 2030 roku miasto
liczyć będzie 50 tysięcy miesz-
kańców — nieubłagane wy-
kazuje matematyczna formuła
w prognozach rozwoju mia-
sta. Już obecnie gród nad Nie-
gocinem pęka w szwach —
nieuchronne są zmiany granic
miasta.

Grundy na północny miasto
rile są „nośne” — jak to
wstępnie oceniają geolodzy
— ograniczony zatem będzie
przyrost mieszkaniowy.

— Chroście unikalną rzeźbę
polodowcową na północny miasto
przed betonowym moio-
chem — podnoszą głos przed-

stawiciele Towarzystwa Mi-
łośników Ziemi Giżyckiej.

Północno-wschodni kierunek
rozwoju miasta, to cios w
zorganizowane centrum go-
spodarki rolnej. Pierwsze ba-
dania wykazują, że jest to
kierunek najtańszy ze wzgle-
du na położenie środka infra-
struktury technicznej miasta.

Spotkanie z katem

Jeszcze w latach 50-tych ciszę nadbiebrańskich moczarów przerywały odgłosy złowrogich strażników. Tam bowiem kryjówkę i bazę wypadową wybrała banda rabunkowa, której heroldem był mieszkaniec tych stron o pseudonimie „Ryba”. Chiłpi z okolicznych wsi — Przytuł, Nalborów, Burzyna, Bruch, Sieburczyna, Warciszewa do dziś ze zgrozą w oczach i lękiem wymawiają jego pseudonim. Palił i mordował. Zabierał co ostatnie. Z jego rąk zginęli między innymi milicjanci na posterunku w Jedwabnem i Radziwiłowie.

Swa zbrodnia działalność „Ryba” usprawiedliwiała ideologia walki z komunizmem. Aby spisać sobie splendor, mianował się kapitanem Niezawisłego Wojska Polskiego. Pieczętował rozkazy przynitywną pieczęcią z orłem w koronie, zwieszającą przy wypisywaniu tzw. kart mobilizacyjnych do swego oddziału. Chętny do niego nie było. Aby uniknąć „powołania”, młodzi rolnicy opuszczali rodzinne strony. Wyjeżdżali do Gdańska, Szczecina. Pracy wówczas w kraju było nadmiar. Wsie pustowały.

Bandyta nie lubił przegrywać. Uciekał się do różnych, niecnych czynów. Jednym z nich była denuncjacja. Ofiarą jej padł Kazimierz W., 24-letni wtedy mieszkaniec wsi Mocarze. Zatrudniony przy odbudowie portu szczecińskiego, do domu przyjeżdżał tylko na święta. „Ryba” wykorzystał to. Upatrzył jego żonę, Danutę, pierwszą krasawicę w całej okolicy, na swoją kochankę. Początkowo nęcił ją kosztownościami, zabierając podstępnie napadów. Później zagroził spaleniem zagrody i zamordowaniem rodziców, jeśli nie pójdzie z nim. Ażeby dowiedzieć, że nie są to czcze słowa, kazał spalić sąsiadnie Łoje. Kobieta nie miała wyboru.

Przed Wielkanocą 1954 roku Kazimierz powiadomił żonę i rodziców o swoim przyjeździe do domu. Jakież było jego zdziwienie, gdy w wielki wtorek odwiedziła go w Szczecinie Danusia.

— „Ryba” cię zabije, a nasze domostwo spali. Nie przyjeżdżaj — błagała. Nie chciała też przyjąć pieniędzy. — Mam sporo grosza — mówiła. — Zajmuje się handlem. Mogę jeszcze ci dać — i położyła na stole 10 tysięcy złotych.

Nie poznał własnej żony. Była jakaś inna. Harda. Kiedy zaproponował, by została w Szczecinie, kategoricznie odmówiła.

— W gospodarstwie nie ma komu pracować — uzalała się. — Rodzice już nie mają zdrowia. Trzeba im pomagać.

Dał spokój, choć to dziwne zachowanie żony ciągle go intrygowało. Mimo ostrzeżeń postanowił odwiedzić rodzinny dom. Rankiem w pierwszy dzień Wielkanocy wysiadł z pociągu w Grajewie. Wynajęta, jedyna w mieście taksówka przyjechała do Mocarzy.

Żony nie zastał w domu. Rodzice i siostra nie mieli świętecznego nastroju, choć cieszyli się z jego przyjazdu. Sąsiedzi jakos dziwnie się uśmiechali. Czuł, że coś jest nie tak. Gdy zaczęli się dzielić święconym, matka nie wytrzymała.

— Kazeł, po coś przyjechał? — rzekła ze łzami w oczach. — Będzie jeszcze jakieś nieszczęście.

Kiedy usilnie dopytywał się o Danuskę, usłyszał, że poszła do swoich rodziców do pobliskich Przytuł. Wreszcie rozwiązał się język i ojcu.

— Ona już nie twoja, synku...

— To czemu jej z domu nie wygonicie?

— Chcesz, żeby „Ryba” nam dom spalił i nas zabił? My przecie przyjeżdżamy, żeby przetrwać. Jak okolice mieszkanicy nazywają moczary nad Biebrzą — przyp. SF. A na biele „Ryba” ma kryjówkę. Tam nikto go nie znajdzie.

Żonę zobaczył Kazimierz po dwóch dniach. Tłumaczyła się, że była u rodziców. Do kontaktów z „Rybą” nie przyznawała się. Nie wierzył. Zakazał jej opuszczania domu. Postanowił zrobić zasadzkę i rozprawić się z bandytą. Nie mając broni, wystrzelił siekierę. Czuwał nocami.

„Ryba” nie mógł doczekać. Żony nie upiwnął. Któregoś dnia zniknęła na parę godzin. Ponoć była w apiece w Radziwiłowie. Przyjechał jakiś prostak. Wtedy pierwszy raz ją zobaczył. Proszkła wyrzucił.

Nazajutrz, pod dom zajeżdżał wojskowy ganik z milicją i pracownikami Urzędu Bezpieczeństwa. Oskarżili go, że należy do bandy „Ryby”. Zasadził wystrzały. Jako dowód pokazał anonimowy list wypełniony literami z gazety: „Zajmijcie się Kazimierzem W. Należy do bandy „Ryby”. Jest jego łącznikiem z Zachodem. Posiada broń i dużo pieniędzy. Dolarzy też. Przyjacieł”.

Rewizja dopełniła formalności. Pod strzechą chlewni kazimierzowi w ręce wpadł pistolet TT, kaliber 9. Dolarzy też się znalazły. Był to 10-dolarowy banknot oraz dwie pięćsetki ukryte między

żarnami. Dowody oczywiste. Kazimierz W. został aresztowany. W czasie śledztwa stracił cierpliwość. Był buńczuczny, momentami wulgarny. Nie wyszło mu to na dobre.

Na rozprawie żona przyznała się, że „Ryba” bawił w jej domu. Sąsiedzi zgodnie z prawdą, złożyli podobne zeznania. Kapituła i nowy garnitur świadczący o dostępie do Kazimierza. Listonosz również zeznał, że przywoził korespondencję ze Szczecina.

Kazimierz W. został skazany na pięć lat pozbawienia wolności. Zonę wydano wyrok w zawieszeniu, jako że była w ciąży.

Tak się zakończył pierwszy akt dramatu. Drugi — to spotkanie Kazimierza z katem.

Żołnierze KBW dosięgli wreszcie bandytę po jego nieudanym rabunku w spółdzielni w Przytułach. Pomogli w tym mieszkańcy okolicznych wiosek. Mieli już dość jego gwałtów i morderstw.

Któregoś dnia, a było to jesienią 1955 roku, do celi więziennej, w której odsiadywał karę Kazimierz, wprowadzono rosnącego bruneta o złym spojrzeniu. Nie przywitał się z więźniem. Usiadłszy na taborecie, mruzczał:

— „K... dostanę krawat, dostanę krawat... (Krawatem nazywają więźniowie karę śmierci przez powieszenie, przyp. SF). Za mało tych „synów” zabiliśmy. Ale com pozbył, to pozbył. Pieniądzy i bab to mi nie brakowało”.

— Kto ma papierosa? — rzekł niemal rozkazującym tonem. Jeden z współwięźniów podał mu „sporta”.

Zamiast podziękowania, padł: — Takie gówno muszę palić. Kiedyś to amerykańskie człowiek dostawał, „Kamele”, „Lukistryki”. Kapitanem jestem, a z holotą muszę siedzieć.

— Nie miałem wątpliwości — wspomina dziś Kazimierz W., że to był „Ryba”. — Niemal sparaliżowało mnie. Przypominało mi się, że jak żona była w Szczecinie, kupowała większą ilość amerykańskich papierosów. Mówiła — na handel. Powinienem zadusić gadzinę, a ja siedziałem jak wrzuty. Oko w oko z moim katem.

„Ryba” był rozmowny. Chętnie się swoimi niecnymi czynami. Arsenał broni miał w bagnie — miejscu niedostępnym. Kiedyś z drugiej strony Biebrzy zobaczył dwóch milicjantów na rowerach. Wziął ich na muszkę. Każdą babę „kup”.

Chyba na piąty dzień pobytu w kielu, zaczął opowiadać o mojej Danie.

— Mężatkę jedną miałem — mówił. — Piękna dziewczyna. Włos puszysty, do samej dupy. Mąż jej w Szczecinie pracował. Początkowo nie chciała dać. To ja jej dwa pierścionki i 10 tysięcy. Dolarów! Też nie chciała. To ja wtedy spułę do skroni. No i dała. Widać posmakowała. Wiecej niż rok z nią żyłem. Łączniczka moja była.

Kiedyś temu dumnowi ze Szczecina zachciało się przyjechać. Baby pilnować. A ona już była moja. Dzieciaka jej znajdował. Ubiagała, żeby nie zabijać jej chłopca. Wtedy donos napisałem. Broń i forse jego baba podłożyła, żeby bezpiecznie znalazła. Dostał pięć lat. Pewnie jeszcze kibluje.

— Nie wytrzymałem...

Pan Kazimierz, choć od tamtego dnia minęło już tyle lat, nerwowo przypalał kolejnego papierosa. Zaciąga się. Tak mocno zaskorupiał się.

— Zeskoczyłem z przyczep — kontynuuję. — Chwyliłem gadzinę za gardło. Był silniejszy ode mnie. Zaczęliśmy się bić. Służba więzienna ledwie nas rozdzieliła. Na tę noc, on i ja byliśmy w karcerze. Rano zameldowałem się u naczelnika więzienia. Wysłuchał mnie jak człowieka. Więźniowie byli — po mojej stronie. Zeznali co mówili „Ryba”. Wnieśli o rewizję.

Uniewinnili mnie. Żonę też, jako że działała pod przymusem. Nie mogłem przetrzymać z nią życie. Na dzieciaka też nie mogłem patrzeć. Choć był Bogu ducha winien. Wyjechałem do Szczecina.

Danka po paru latach zmarła. Z tej zgrzyoty ożyła. Dzieciaka zabrał do domu dziecka. Pewnie gdzieś żyje i nie wie, że jego ojciec był bandytą.

Gdybym umiał, to bym wszystkim opisał. Ale chyba żadne pióro nie opisał mojego dramatu. Bólu. Czy tylko mego?

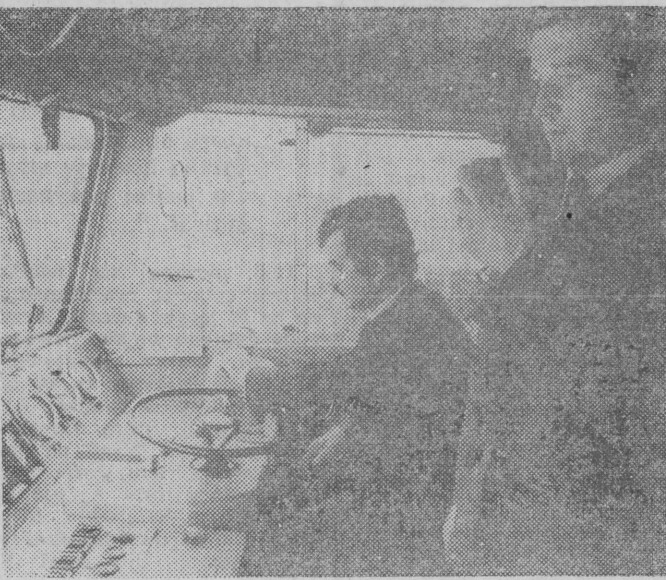
STANISŁAW FIEDOROWICZ

PS. W 1956 r. wyrokem Sądu Wojewódzkiego „Ryba” został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok wykonano. (SF)

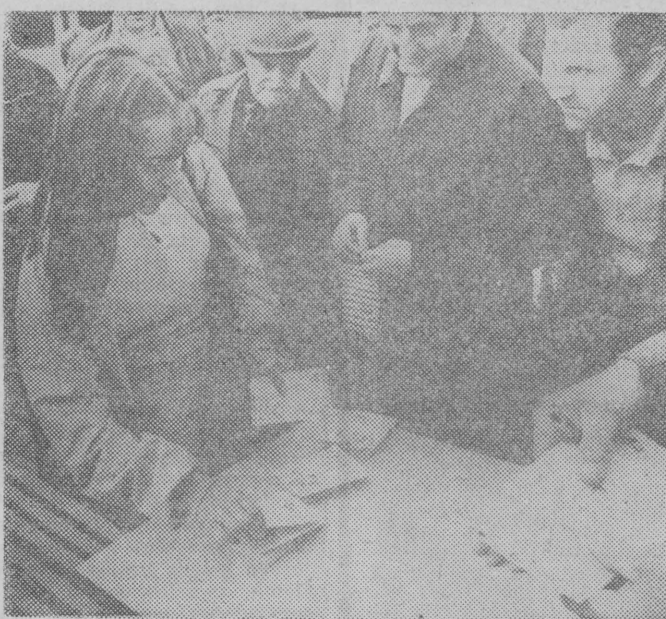
„POGOŃ” — ODJAZD!



Dyżurny peronowy KATARZYNA DEMCZUK: Odjazd!



Maszynista instruktor Waldemar Wiecheteł (w głębi) i starszy maszynista Michał Michalcuk przecierali ekspresowy szlak.



Na peronie Ewa Małyszko z Domu Kultury Kolejarzy prowadziła sprzedaż kart z nadrukiem i stemplem własnego pomysłu.



Pasażerowie chwalili, zwłaszcz ci pierwsi. A następni? Okazuje się, także na łamach „GW”.

OD REDAKCJI

Prezentujemy naszym Czytelnikom pierwszy odcinek z rozdziału kolejnej, autobiograficznej książki, niedawno zmarłego, JOZEFY RYBINSKIEGO pt. „Sześćdziesiąt lat” (książka ukazała się nakładem Białostockiego Oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej. Autor opisał do niedawna przeżywaną w Białymstoku w latach dwudziestych, to okresie ogólnostanowienia kryzysu gospodarczego. Kiedy „chleb pieczono na wópie z plewami”, kiedy „młodzi, zdrowi ludzie bezskutecznie poszukiwali jakichkolwiek zarobków”, kiedy pracując dorywczo w lesie „marzyli, aby drzewa odrastały na nowo”; kiedy po raz pierwszy w dziejach historii wsi podlaskiej „zaczęto skupować kamienie”; kiedy młodzi ludzie nie myśleli o „opaniu”, ani też o „kompiocie z maku” ale tylko marzyli o tym „aby móc ładować wagony kamieniami; bić kamienie przy budowie szosy; dziś, jutro, pojutrze, przez cały rok, przez całe długie życie”. Kiedy „chleb zamknięto przed dziećmi do komory”. Kiedy „chude, niedożywione dziecko łapczywym wzrokiem spoglądało na leżący bochenek chleba, którego nie śmiało tknąć”.

A wszystko to Rybiński opisał na tle podróży na eksternistyczny egzamin maturalny, akurat w „noc świętojańską” 1939 roku.

W pociągu spotyka dziewczynę...

Wszystko, co jest podobne do miłości, jest chyba miłością.

Tristan Bernard

Lorgnon — początkowo taki tytuł nadałemu temu opowiadanu, ale już po napisaniu tych wspomnień zmieniłem decyzję. „Noc świętojańska” jest tytułem bardziej interesującym, zawierającym w so-

bie elementy tajemnicze, baśńowe, zawsze irracjonalne, romantyczne, a przecież właśnie o to w tych wspomnieniach chodzi. A poza tym — kto dziś z młodych ludzi wie co to jest lorgnon? Nikt. Prze-

Z klatki schodowej wchodził do przestronnego pomieszczenia o powierzchni do równającej się dziesięciu pokojowi. Nie pozostało tu nieścisłego i ciemnego korytarza, zatłoczonego szafami i wieszakami.

Mieszkanie M-5, liczące blisko 80 m kwadr., dzieli się na dwie strefy dzielące, w której także przynajmniej się gości i tę intymną z sypialniami, łazienką, miejscem na szafy. Jest tu zaciśnięcie.

Przedpokój i kuchnia tworzą jedną całość. Wchodząc do mieszkania, nie patrzymy bezpośrednio na zlew ze sterłą brudnych naczyń, czy na kuchenkę gazową. Odgradzają, niczym duża i gruba ścianka, kabina wc. Taką kuchnię, to marzenie setek gospodyń, zwłaszcza tych, które nawet w M-6 muszą z parapetu robić miejsce do jedzenia, a o biad podawać w dużym pokoju. Uszanowano w końcu nasze tradycje, rodem chyba z wiejskiego stylu życia, gdzie kuchnia była zawsze miejscem ogniskującym rodzinne życie.

Z kuchni do dużego pokoju prowadzi szerokie, dwuczęściowe drzwi. Tu kolejna nowość: pokój jest wentylowany! Łączy się z balkonem — loggia o powierzchni półtora-krotnie większej od przewidzianych na nie w ostatnich latach.

Architektura bloku jest twórczym nawiązaniem do tradycji, która nie tolerowała domu jako elementu zagubionego w przestrzeni. Ten jest odcięty od jezdnii (pozostając niestety, jeszcze tylko na planie) na odległość zapewniającą odpowiednią higienę życia mieszkańcom. Jednakże partia bloku będzie „ożywiona”; tu bowiem znajdzie swoje miejsce tryzler, krawiec, może specjalista od naprawy sprzętu domowego, wprowadzą się handlowcy. Podcięcie i luki, umieszczone na wysokości parteru, dodają swoistego koloru tej części osiedla.

Budynki nie „wyrasta” spod powierzchni ziemi. Z jednej strony usługi, a z drugiej, jakby od podwórza, piwnice na wysokości parteru. Zrezygnowano z wiatrołapów, „podkolejanych” przybudówek zazwyczaj nie zdołających bryli bloku. Ich funkcję pełnią hale, z których wychodzi się i w stronę ulicy i podwórza.

Blok ten, podobnie jak styl innych o zbliżonym stylu, znajduje się na białostockim osiedlu Zielone Wzgórza, którego inwestorem jest Spółdzielnia Mieszkaniowa „Słoneczny Stok”. Osiedle to jest swoistym eksperymentem urbanistycznym i architektonicznym, jednym z tych rodzajów w kraju, realizowanym w dodatku bez wsparcia z centralnych funduszy i pomysłów z zewnątrz.

Znany ładne, nietypowe osiedla mieszkaniowe np. w Katowicach czy w Zamościu. Jednak były one realizowane w innej niż wielkopłytowa technologii. Osiedle w Zamościu było w dodatku finansowane z funduszy programu

Bez odkładania głów na półki

rzadowego. Koszt „zamojskiego eksperymentu” jest tak wysoki, że pomyśl nie nadaje się do powielenia w masowej skali.

Całe polskie budownictwo stoi przed generalnym pytaniem: z czego i jak budować, na co nas stać, zwłaszcza, że wielką płytę uznano już kilka lat temu za technologię skomplikowaną? Niestety, przy obecnych zasobach materiałowych i możliwościach finansowych niczego w zamian nie można powszechnie zaproponować.

METODA MAŁYCH KROKÓW

W białostockim ośrodku (mam na myśli fachowców ze spółdzielczego biura „Inwestprojekt”, wytwórcę wielkopłytowych elementów „Radom” i spółdzielnie mieszkaniowe, głównie

skie czy białostockie „Piasta”. Dzięki temu zaczęły powstawać nieco wyższe mieszkania, ściany szczytowe przestały być szarym monolitem bez okien i balkonów. Potem przyszła kolej na przełazowe dachy, przestronniejsze klatki schodowe, poszerzony tzw. trakt, czyli na szerszą o 60 cm jedną „połówkę” bloku (następnie poszerzy się druga jego część).

Zwiększyła się znacznie różnorodność elementów, z których montuje się budynki. Nie ułatwia to pracy dla domowcom, ale ma swój sens. Mamy obecnie zapewniony — mówi dyrektor „Radom”, Aleksander Gorbacewicz — zbył wyrobów i oczywiście satysfakcję. System staje się elastyczniejszy. Nie znaczy to, że jesteśmy już z niego w pełni zadowoleni. Musimy go nadal doskonalić. Jesteśmy otwarci na wprowa-

DROŻDŻE w architekturze

„Słoneczny Stok” wybrano metodę małych kroków.

— Musimy — mówi architekt Józef Matwiejuk z „Inwestprojektu” — nauczyć się zmieniać architekturę. Nie możemy odkładać głów na półki i projektować przez kalkę. W 1986 roku nie chcielibyśmy przecież takich samych budynków jak dziesięć czy 15 lat temu. Czy możemy teraz zaproponować ludziom mieszkania takie, jak na białostockim osiedlu „Piasta”, budowanym w latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych? Jeśli zrobili się krok do przodu i pokazało, że w tej samej technologii można budować mieszkania funkcjonalniejsze i ładniejsze, to idmy dalej tą drogą.

Na czym polega białostocka metoda? Wychodzi się tu z założenia, że ewolucyjnie zmiany są znacznie tańsze. Nie można generalnie przestawić się np. za dwa lata na technologię wylewaną czy inną. Bo co wówczas robić z fabrykami domów? Gdzie zdobyć i za jaką cenę pozyskać sprzęt i oprzyrządowanie do nowej metody budowania?

Stopniowe zmiany byłyby prawie niemożliwe, gdyby nie wybudowano w Białymstoku drugiej fabryki domów, produkującej płyty OWT-75, z których są montowane np. osiedla łomżyńskie, grajew-

dzenie każdej innej technologii, utrzymującej się w rozsądnych kosztach.

OSZCZĘDZĄC ZNACZY OBCINAC?

Nie wszyscy akceptują ewolucję wielkiej płyty związanej z nimi zmianą architektury. Z Białostockiego Kombinatoru Budowlanego wysłano do „Inwestprojektu” pismo przypominające „niesforom” projektantom, że znowu zmierzają w złym kierunku: nadal projektują budynki z uskokami (a najlepiej budować długie, proste i wysokie), proponują osłony dachowe z blachy, czyli dachy przełazowe, że coraz więcej projektują budynków załamanych pod różnym kątem. Nie da się tego zmienić, ponieważ przy jednokrotnym ułożeniu torowiska i ustawieniu żurawia.

Czy torowisko ma wyznaczać kształt tego, co będzie stało przez pięćdziesiąt i więcej lat oraz kształtowało miejski krajobraz?

W podobnym tonie są utrzymywane wydane w tym roku przez Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego zalecenia dla projektantów, nawołujące ich do oszczędzania.

Czy oszczędzać, chciałoby się zapytać, to znaczy obcinać, rezygnować z czegoś? Bo jak interpretować zalecenie:

— Na razie nie myślę o emeryturze. Będzie czas zastanowić się nad tym po olimpiadzie w Seulu, gdzie chciałbym zdobyć kolejny tytuł. Nie wiem, czy mi się to uda, ale zrobię wszystko, aby tak było.

— W finale mistrzostw walczył pan z Amerykaninem A-

Nie myślę o emeryturze

— Jak wypadła pierwsza o-

— Ponieważ przyszło wtedy około dwudziestu chłopców, z każdym przeprowadzał indywidualny sprawdzian. Na ile innych wypadł wtedy najlepiej. No i zaczęła się rzetelna praca. Początkowo chciałem zrezygnować. Z okien wyglądało to zupełnie inaczej. W sali trzeba było po prostu ciężko pracować.

— Ma pan 34 lata...

lexem Garcia. Czy spotkaliście się już wcześniej w ringu?

— Nie. Alex jest młodszy ode mnie o 12 lat i toczył dopiero swój dziewiętnasty pojedynek. Po pierwszym rundzie niektórzy nawet wrzucili sensację, bo mój rywal zupełnie dzielnie sobie poradził i dobrze punktował. W drugiej rundzie przeszedłem do kontrataku. Po prawym prostym Garcia poszedł na

wał. Wprawdzie ambulant wstał, ale chwilę potem był liczony ponownie. Wiedziałem, że bije mocno i ma dobrą kondycję, dlatego też chciałem wygrać przed czasem. Oba walczyli się o moją kondycję. Inaczej walczyli się kiedyś, ma się 20 lat, inaczej kiedyś jest dobrze po trzydziestce.

— Ile zawiadza pan w swojej karierze własne trenowanie?

— Zawsze twierdziłem, że 50 procent to zasługa zawodnika, druga połowa to dzieło trenera.

— Co jest „lubionym” zajęciem mistrza poza ringiem?

— Czasu jest tak mało, że nie mogę sobie pozwolić na regularne odwiedzanie kina, teatru, albo czytanie książek. Nadrabiam to w każdej wolnej chwili. Uwielbiam kolekcjonować stare lampy gazowe.

JANUSZ ARABICZYK

„dążyć do optymalnego zwiększenia zwartości bryły budynku, ograniczenia jej rozrzębiania umożliwiającego w maksymalnym stopniu jednostronny montaż”; albo „ograniczyć do minimum ornamenty budynków, eliminować sztuczne atrapy dekoracyjne”. Być może dla jednych zastawiane na Zielonych Wzgórzach łuki są atranami, ale dla innych stanowią sygnał, że się jest w Białymstoku, a nie w Suwałkach czy każdym innym mieście.

Z ARCHITEKTURĄ DO PRZODU

Pod koniec maja spotkali się w Białymstoku projektanci, przedstawiciele spółdzielczości mieszkaniowej i niektórzy wykonawcy. Przyjechali tu z różnych miast Polski. Oglądali to, co zobowiązano.

Siedzą od lat — stwierdził autor systemu OWT, Jerzy Cyranek — białostockie realizacje. Jest to mój ulubiony region. Architektura „poszła” tu do przodu. Droga od projektu do pomysłu jest bardzo krótka. Przecież na Zielonych Wzgórzach półtora roku temu nie było jeszcze nieszczęścia. Chciałbym, żeby taka sama sytuacja była w innych miejscach kraju.

Niestety, na tym skończyły się schlebające nam opinie. Jakiś jakości — stwierdzili nasi goście — cofnięcie się do tyłu. Najgorza jest na Zielonych Wzgórzach.

Niektórzy usłowoili tę opinię interpretować tak: gościom chodziło głównie o jakość faktury płyt, czyli o owe gryski i żwirki na zewnętrznej stronie płyt osłonowych, raz w odcieniu brudnoszarym, innym razem w jasnym. To także bierze się pod uwagę. Ale nie zawężają my oceny. Wypowiadali się wszak znawcy problemu, których uwadze nie uciekło po prostu niechlujnie wykonany obiekt będący dziełem prawdziwych Podlaskich Przedsiębiorstw Budowlanych.

Przy okazji nie przemilczeli oni spraw związanych z zielenią, określając naszą osiedla jako „zachwaszone”.

Gospodarze spotkania starali się podać przykłady obiektywne porównujące się jakości budownictwa. Jednak nie wszyscy można było usprawiedliwić.

Jakie były wnioski z białostockiego spotkania? Najważniejszy to: doskonała technologia OWT; powoli odchodzi od tej w starszym wydaniu w kierunku OWT-75.

Przy czym ewolucji tej pierwszej też nie można zaniedbać. Wniosek ten powinien szczególnie trafić do serca przedstawicieli białostockiego „Miestoprojektu”, nieobecnym na naradzie, „nie-

Jak ciekawe osiąga się rezultaty stosując zmierzniętą w płyty OWT-67, można zobaczyć na etekim osiedlu Kilińskiego. Zostało ono opracowane w białostockim „Inwestprojekcie” pod kierunkiem Danuty Łukasiewicz.

ANNA RADZIUKIEWICZ

Teofilo Stevenson

Wjazd Teofila Stevenson na bokserskie mistrzostwa świata do Rio de Janeiro nie stał pod znakiem zapytania. Nie czuł się najlepiej, do kuczka kontuzja lewego barku, a z kondycją też nie było w porządku. A jednak Ku-bańczyk, choć już niemłody jak na zawodnika, udowodnił, że stać go jeszcze na wielkie, wspaniałe walki i w kategorii superciężkiej jest nadal gwiazdą nr 1 amatorów boksu na świecie.

— Kiedy rozpoczął pan swoją przygodę z boksem?

— Na pierwszy trening, a w zasadzie sprawdzian zaprowadził mnie mój starszy brat Alfredo. Też parę lat się boksował, ale traktował to bardziej relaksowo. Trener zaprowadził mnie do sali, postawił przed starszym zawodnikiem i kazał pokazać co potrafisz.

— Zapewne „egzaminator” zioł dobre skórę...

— Nie. Wcale trenerowi nie zależało, abym od razu miał złamany nos. Chciał sprawdzić jak poruszam się na ringu, jak pracują ręce i nogi.

— W finale mistrzostw walczył pan z Amerykaninem A-

— Jak wypadła pierwsza o-

— Ponieważ przyszło wtedy około dwudziestu chłopców, z każdym przeprowadzał indywidualny sprawdzian. Na ile innych wypadł wtedy najlepiej. No i zaczęła się rzetelna praca. Początkowo chciałem zrezygnować. Z okien wyglądało to zupełnie inaczej. W sali trzeba było po prostu ciężko pracować.

— Ma pan 34 lata...

— Jak wypadła pierwsza o-

— Ponieważ przyszło wtedy około dwudziestu chłopców, z każdym przeprowadzał indywidualny sprawdzian. Na ile innych wypadł wtedy najlepiej. No i zaczęła się rzetelna praca. Początkowo chciałem zrezygnować. Z okien wyglądało to zupełnie inaczej. W sali trzeba było po prostu ciężko pracować.

— Ma pan 34 lata...

— Jak wypadła pierwsza o-

— Ponieważ przyszło wtedy około dwudziestu chłopców, z każdym przeprowadzał indywidualny sprawdzian. Na ile innych wypadł wtedy najlepiej. No i zaczęła się rzetelna praca. Początkowo chciałem zrezygnować. Z okien wyglądało to zupełnie inaczej. W sali trzeba było po prostu ciężko pracować.

— Ma pan 34 lata...

— Jak wypadła pierwsza o-

— Ponieważ przyszło wtedy około dwudziestu chłopców, z każdym przeprowadzał indywidualny sprawdzian. Na ile innych wypadł wtedy najlepiej. No i zaczęła się rzetelna praca. Początkowo chciałem zrezygnować. Z okien wyglądało to zupełnie inaczej. W sali trzeba było po prostu ciężko pracować.

— Jak wypadła pierwsza o-

— Ponieważ przyszło wtedy około dwudziestu chłopców, z każdym przeprowadzał indywidualny sprawdzian. Na ile innych wypadł wtedy najlepiej. No i zaczęła się rzetelna praca. Początkowo chciałem zrezygnować. Z okien wyglądało to zupełnie inaczej. W sali trzeba było po prostu ciężko pracować.

— Ma pan 34 lata...

— Jak wypadła pierwsza o-

— Ponieważ przyszło wtedy około dwudziestu chłopców, z każdym przeprowadzał indywidualny sprawdzian. Na ile innych wypadł wtedy najlepiej. No i zaczęła się rzetelna praca. Początkowo chciałem zrezygnować. Z okien wyglądało to zupełnie inaczej. W sali trzeba było po prostu ciężko pracować.

— Ma pan 34 lata...

— Jak wypadła pierwsza o-

Ciąg dalszy ze str. 1

datkowano wody, wydając na ten cel bardzo poważne sumy.

W momencie, gdy na sesji pojawia się punkt — interwencje, przez się

PRZECHODZIŁ SZMER.

Szepczą, że Uszyński znów będzie mówił o PKS-ie. Istotnie, w tej kwestii ciągle czuje się nieusatysfakcjonowany jako radny — bezradny.

Czasem też jest mu przykro, gdy ze sprawy, którą zgłasza na sesji w ogólnym społecznym interesie ktoś uśmiał się, dotychczasowy zbytnie krótki wójtowski na wykup opału. Pocztymano to oczywiście za... osobiste porachunki.

Otoż, jest to — jak się wydaje — jedno ze źródeł konfliktów, które

W MAŁYM MIEŚCIE

I jeszcze mniejszym środowisku wybuchają jeden po drugim, gdy na światło dzienne wyciąga się pewne słabości i niedostatki.

Jest to oczywiście nie tylko źródło konfliktów, ale przeszkoda w dalszej pracy. Zdarzyło się to także w kierownictwie przez niego placówek. Zatrudnił młodych ludzi, którzy, gdy przyjechali do Ciechanowa byli nim oczarowani. Muzeum i jego otoczenie zrobiło na nich tak ogromne wrażenie, że postanowili tu zostać, sądząc skrycie, że będą się czuli jak na wczasach.

A tu przecież trzeba pracować. Sąd nieporozumienia z pracodawcą i często trudne, a nawet drastyczne rozstrzygnięcia. Jaka w tym wszystkim jest jego osobista

DYREKTORSKA WINA?

Kiedyś jeden ze starszych pracowników zwrócił mu uwagę. Pan dyrektor — powiedział — jak przyjmuję nowego człowieka to uważa, że jest nadzwyczajny i na samym początku traktuje go tak trochę za łagodnie.

NIEPOKORNY

To prawda. Bo wydaje mu się, że każdy nowy człowiek musi mieć czas na rozejście się wokoło, zaadaptowanie. W rezultacie jednak nie każdy potrafi dostosować się do codziennych wymogów dyscypliny.

Dyrektorska wina polega — jak się wydaje — również i na tym, że z racji licznych, społecznych obowiązków ma zbyt mało czasu na to, by zająć się każdym pracownikiem z osobna. Gdy czasem zastanawia się jednak z czego powinien zrezygnować, to doprawdy wychodzi, że z niczego. Pewne funkcje na szczeblu krajowym (PRON, ZG PTTK) pomagają mu w prowadzeniu placówki na odpowiednio wysokim poziomie.

mie, funkcję konsultanta przy budowie Białostockiego Muzeum Wsi poczyna sobie za obowiązkiem, bowiem w realizacji tego zadania widzi stonkowo największą możliwość ratowania zabytkowej architektury drewnianej na naszym terenie, funkcję radnego natomiast łączy z

NIE ZAWSZE WDIĘCZNA.

— jak wspominałam — działalność w naszym środowisku.

cówki, stawia zabytkowe chałupy. Chce pokazać w namacalny sposób, jak nie ingerować specjalnie w bryłę architektoniczną, zachowując główne podziały wnętrza i dokonując pewnej modernizacji wnętrza

PRZYSPOSOBIĆ CHALUPĘ

na mieszkanie. Można tu wprowadzić czterech lokatorów (dwa mieszkania rodzinne na parterze i dwie kawalerki na poddaszu).

li można mieć atrakcyjny domek z wiekową metryką. W podobny sposób z tegoż Ciechanowa powędrowała nad Bug i Litwie kilkanaście innych obiektów. Rzecz jasna — wszystko działo się w porozumieniu z konserwatorami zabytków na obu wspomnianych terenach.

NIELATWA EGZYSTENCJA

Może z powodu mijających lat, a także doświadczeń, wiek staje się jednak coraz mniej odporny. Są takie sytuacje, z których zdaje sobie sprawę, że stawiają go na pozycji przegranej wobec najbliższego środowiska. Nie ma złudzeń co do tzw. zwolenników i przeciwników.

Taka adaptacja jest możliwa wreszcie w kilku wersjach. Np. w Białymstoku, gdzie istnieją piękne zespoły zabytkowe (Bojary, ul. Sienkiewicza, rynek) poprzez zastosowanie odpowiedniej modernizacji można je zachować dla mieszkańców, którzy nie lubują się w betonie, typu Centrum II i oczywiście dla przyszłych pokoleń. Druga wersja to przeniesienie owych chałup do atrakcyjnych ośrodków rekreacyjnych, co wbrew mniemaniu niektórych nie jest ani rzeczą drobną ani nieważną. Np. Kazimierz Kord przeniósł zabytkową chałupę spod Ciechanowa nad Zalew Zegrzyński i urządził w niej dla siebie autentyczny dom pracy twórczej. Uratował zabytek i utwierdził innych w przekonaniu, że zamiast wil-

li można mieć atrakcyjny domek z wiekową metryką. W podobny sposób z tegoż Ciechanowa powędrowała nad Bug i Litwie kilkanaście innych obiektów. Rzecz jasna — wszystko działo się w porozumieniu z konserwatorami zabytków na obu wspomnianych terenach.

Może z powodu mijających lat, a także doświadczeń, wiek staje się jednak coraz mniej odporny. Są takie sytuacje, z których zdaje sobie sprawę, że stawiają go na pozycji przegranej wobec najbliższego środowiska. Nie ma złudzeń co do tzw. zwolenników i przeciwników.

Można by ów pesymizm podzielić gdyby nie liczące się fakty. W skali regionu i kraju. Kto zna Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie, jego coraz to nowe inicjatywy, jego zakres działania i oddziaływanie nie uwerzy (a może po prostu nie chce wnikać) że jest dziełem poróżnionego środowiska.

A poza tym: nie ma podobno proroków we własnym kraju.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Ostatnie piwo wśród kwiatów

Dziś na „Grabówce” po tej tragedii w zasadzie nie pozostał żaden ślad. W szklarniach pysznią się czerwienią, beżem i różą, rozpoczynają kwitnienie szalwie, goździki, co raz bujniej strzelają kwiaty na tzw. kwietnik dywanowe. Wkrótce zostaną przeniesione na rabaty i klomby miasta. I — rzeczywiście — być może cała sprawa nie warta byłaby dziennikarskiego zainteresowania, gdyby nie wchodziła w zakres czegoś, co zwykliśmy nazywać zawodową etyką i poczuciem odpowiedzialności za społeczne mienie. I gdyby jeszcze ci, dla których owe pojęcia są czymś normalnym, widok z 4 lutego rano w szklarniach — potrafili wyzwać z pamięci.

TECZKA AKT, opatrzone pieczęcią Prokuratury Rejonowej w Łomży nie przestrasza obywateli — zaledwie 39 kart. Na okładce: art. 147 § 2 KK. Wszczęto 18 lutego, zakończono 20 marca 1986. I jeszcze — nazwisko podejrzanego, adnotacja: wykorzystanie do publikacji prasowej.

KPR. STANISŁAW NIKSA Z RUSW: 4 marca pełniłem służbę patrolową radiowozem ze st. kpr. Cwikliem na ulicach miasta. Rano otrzymaliśmy polecenie, by udać się do bazy Zakładu Zieleni Miejskiej na Grabówce w Łomży. Tam kierownik powiedział nam, że palacz — dozorca, który miał dyżur w nocy, nie dopełnił obowiązków służbowych, to znaczy spał podczas dyżuru od godziny 21 do 3. W tym czasie wygasły kotły centralnego ogrzewania. Temperatura w szklarniach spadła poniżej zera, co spowodowało zamrożenie ziemi w doniczkach i w skrzynkach, gdzie rosły kwiaty. O godz. 3.20 rośliny były jeszcze pomarżnięte, żywe. Wobec tego, że od ust palacza czuć było woń alkoholu, użyty został probierz trzeźwości, który zmienił barwę z żółtej na zieloną.

Badania krwi na zawartość alkoholu, wykonane w specjalistycznym ZOZ w Białymstoku, wykazały, że w krwi palacza znajdowało się 0,40 promille alkoholu.

Dyrektor MPGIM powołał komisję do oceny strat, powstałych feralnej nocy. 17 lutego zawiadomili RUSW, że niedopełnienie obowiązków służbowych przez palacza naraziło zakład na straty nie mniejsze niż 557.142 zł. Za-

pracę zaczynałem o ósmej. Do pracy zabrakło kupione wczoraj piwo. Od osiemnastu zaczęłam już pić to piwo i od razu opróżniłem sześć butelek. Około dwudziestą pierwszą zasnąłem na krześle przy biurku. Piętnaście minut po północy obudziłem się i zobaczyłem, że w żadnym piecu się nie pali. Podniosłem się, wypilem jeszcze ostatnie piwo i zacząłem rozpałać w piecach. Do siódmej paliło się już w dwóch. Zaraz potem powiedziałem mistrzowi, że w nocy zasnąłem.

Następny protokół z pracy komisji do spraw wyceny strat jest już bardziej szczegółowy. Wymarzył szczególnie cenne rośliny, m.in. starzec, pantofelnik, goździki. Suma strat — nie mniejsza niż 741.440 zł.

Z OPINIÍ SŁUŻBOWEJ: Z powierzonych obowiązków wywiązywał się w sposób dostateczny. Nie stwierdzono niewłaściwej obsługi urządzeń, kradzieży i używania alkoholu w czasie pracy. Umowa o pracę rozwiązana w trybie natychmiastowym z powodu ciężkiego naruszenia obowiązków służbowych.

Przedstawiony zarzut zrozumiałem, przynajmniej jego popamiętanie, podtrzymując swoje dotychczasowe zdania.

Z PROTOKOŁU KOMISJI: Żadne z roślin nie nadają się do i gatunku, a spora ich część nie przedstawia żadnej wartości handlowej z uwagi na uszkodzenia. Jako podstawę wyceny kwiatów podczas prac komisji brano średnią cenę detaliczną. W stosunku do kwiatów, które pomimo utraty cech i gatunku nadawały się do sprzedaży, stosowano wycenę w wysokości 20 proc. wartości kwiatu pełnowartościowego.

Sprawa wkrótce znajdzie swój finał w sądzie. Tymczasem ulice miasta zdobią tysiące kwiatów. Właściciele nie się stało...

W. KŁOSIŃSKI

Ratunek dla papugi

Nowozelandzka papuga górską „Kea” zagrożona jest wymarciem wskutek łepienia przez farmerów. Co najmniej 150 tys. „Kea” zostało w okresie ubiegłej dekady zastrzelonych, pozostałe zaś w liczbie ok. 5 tys. mają coraz mniejszą szansę przeżycia.

Spadek liczby tych zielonych papug uważany jest za narodowy skandal. Po okresie zaniedbań w tej dziedzinie, przystąpiono do bardzo opóźnionej akcji ratowania „Kei”, stanowiącej jedną z atrakcji turystycznych Nowej Zelandii.

Największym zagrożeniem dla wymierającego gatunku ptaka są ludzie, uważający „Kea” za szkodliwych zwierząt. Zakończono zabijanie owych niezwykle wytrzymałych stworzeń. Aż do 1971 rządu wypłacał do rekompensaty pieniężnej za każdego upolowanego ptaka, co zachęcało do masowego łepienia.

Papugi tego gatunku zmieniają od czasu do czasu tradycyjną dietę. W poszukiwaniu insektów-pasożytów napadają na osłabione i chore owce względnie zablakane w niedostępnych miejscach. Sporadyczne przypadki nie usprawiedliwiają jednak urządzania masowych polowań. „Kea” może zranić owce ostrym dziobem i spowodować krwawienie, absurdem jest jednak twierdzenie, że zdolna jest do zabicia tego zwierzęcia. Prawda jest, że papugi lubią platać różnego rodzaju figle, „podkraść” drobne przedmioty z samochodu, niszczyć poszycie górskich szalasów, atakować wyposażenie wyciągów narciarskich itp.

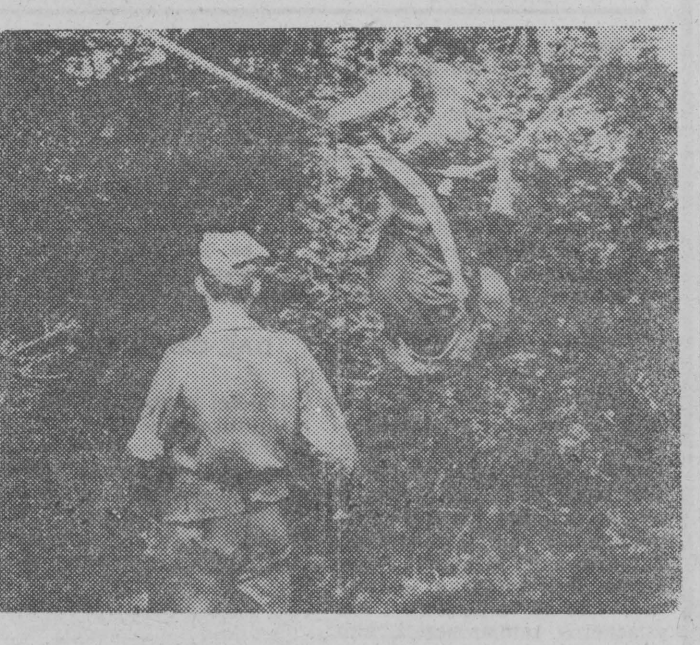
Grupy ekologów czynią starania o jak najszybsze umieszczenie „Kei” na liście ptaków chronionych obok innych wymierających gatunków dzikiej fauny.



Pokaz sprawności

W chwili, gdy czytają Państwo „Współczesną”, wśród podbiałostockich lasów trwa ostra rywalizacja harcerskiej młodzieży uczestniczącej w X MANEWACH TECHNICZNO-OBRONNYCH ZHP. Zjechały się ekipy aż z siedmiu województw. Trwa walka na rowerowym, strażackim, sprawnościowym torze przeszkód. Dziś wieczorem młodzież wyruszy na całonocną wielką grę terenową, czyli na trasę 30 km, na której czekają rozliczne niespodzianki. Trzeba się będzie przeprawić przez rzekę, pokonywać przeszkody na linie... nie, wszystkiego nie zdradzimy. O tym, co było dalej — w kolejnych wydaniach „GW”.

Fot. H.S.I. — A. KOZŁOWSKI



BIAŁOSTOCKI UNIWERSYTET SERCA

Kładę ręce na two serce

O „bioenergoterapii”

Najpierw spróbujmy wyjaśnić, co to jest bioenergoterapia? W dosłownym tłumaczeniu jest to leczenie przy pomocy energii biologicznej, czyli energii żywego organizmu. O tym, że każdy organizm wytwarza różne energie powinien wiedzieć nawet przeciętny student naszego Uniwersytetu. Wymienimy jednak dla porządku kilka z nich. Są to: energia cieplna, energia mechaniczna, elektryczna (w naszym układzie nerwowym, w mięśniach, także w mięśniach sercowym); istnieją ryby elektryczne, które umieją wytwarzać bardzo wysokie napięcie, zdolne porazić człowieka; energia akustyczna (z tą ostatnią mam podzielenie do czynienia na podwórku, pod moimi oknami; jest ona ubocznym produktem wydawania dźwięku przez człowieka od 2 do 18 lat, energia świetlna (np. u robaczykowców świetłojasków). Żadna z wymienionych odmian energii nie ma jednak właściwości leczniczych. Energoterapeuci twierdzą, że umieją wytwarzać energię, która ma charakter elektromagnetyczny. Od ponad 120 lat znane są prawa rozchodzenia się fal elektromagnetycznych wytwarzanych sztucznie. Przed 23 laty odebrano po raz pierwszy w świecie tego rodzaju fale emitowane przez pojazdy kosmiczne znajdujące się w odległości 100 000 kilometrów od Ziemi. Fizycy są z nimi za pan brat.

rych obywateli mogłaby się zająć leczeniem. Tymczasem energetoterapeuci mówią o sobie, że właśnie oni są obdarzeni szczególnymi właściwościami.

W pojęciu „chory narząd” mieści się bardzo dużo. Istnieje parę tysięcy stanów chorobowych układu krążenia wraz z ich odmianami i wewnętrznymi kombinacjami. Niemal z każdym rokiem poznajemy opisy nowych zespołów chorobowych; przybierają one nowe sposoby leczenia. Kto z nas słyszał 20 lat temu o leczeniu pewnych zaburzeń rytmu serca (lub przewodnictwa) przy pomocy stymulatorów. A w Polsce jest dziś sporo tysięcy osób z wszczepionymi rozrusznikami, którym zawdzięczają to, że żyją.

Energoterapeuci sprowadzają medycynę do kilkudziesięciu chorób; o obrymym i większości stanów chorobowych nie wiedzą w ogóle nic.

Czyżby więc nie dysponowali żadnymi umiejętnościami leczniczymi?

Na to pytanie odpowiemy po przytoczeniu pewnego prawdziwego wydarzenia sprzed kilku lat.

W Klinice, którą kieruje, znalazła się przywieziona w czasie ostrego dyżuru pacjentka E.T. w wieku trzydziestu paru lat. Ta przystojna i bująca o swój wygląd zewnętrzny pani od kilkunastu dni uskarżała się na bóle brzucha, wymioty i okresową gorączkę dochodzącą do 39,5°C.

Postępowanie rozpoznawcze pozwoliło ustalić już po kilku dniach rozpoznanie: ostre zapalenie trzustki. Konsultacje z kolegami chirurgami doprowadziły do wniosku: najbezpieczniejszy dla życia chorej jest zabieg operacyjny.

Jednak pacjentka nie zgodziła się na operację, tłumacząc to pewną skomplikowaną sytuacją rodzinną; gorączkowała w klinice jeszcze 2 miesiące. Na początku grudnia zażądała wypisu. 10 dni po opuszczeniu Kliniki odpowiedział nas usmiechnięta z piękną fryzurą i oznajmiła, że nie gorączkuje, nie ma bólów, a choroba zniknęła; sprawiła to jednym dotknięciem Clive Harris. (Jednak coś w tym jest — mówił do siebie zamysleni koleżdy z Kliniki).

Sześć tygodni później następną wiadomością zelektryzowała Klinikę. Pani E.T. znajduje się w Klinice Chirurgii w ciężkim stanie. Koleżdy chirurdzy uratowali jej życie, choć rozwinęły się powikłania, które wydłużyły pobyt chorej do dwóch miesięcy.

O tym, jak interpretować dziwne choroby pani E.T. — będzie w następnym wykładzie.

A.K.

ŚWIĘTOJAŃSKA

— Tak, proszę pani, mam zmartwienie! — potwierdził.

— Jakies wielkie kłopoty? — ciekawiła się miła pani.

Jakie wielkie kłopoty, jakie wielkie zmartwienie

— Pan wybacz, ale — oczywiście, jeśli pan pozwoli — to może mogłabym mu w czymś pomóc? Wprawdzie mam przy sobie tylko 50 złotych — otworzyła torebkę, wyjęła z niej pięć „działek” — czyli srebrnych dziesięciotówek, razem z wykwinutą wizytówką. Oto mój adres: proszę napisać, albo najlepiej od razu proszę podać mi swój adres i wtedy... Bo ja naprawdę chciałabym pomóc panu... jak „bliznie mu w potrzebie” — powie-

na taki majątek, musiałabym załadować kamieniami 10 wagonów, czyli 150 ton kamieni, to więcej aniżeli miesięczne pobory podoficera nadterminowego, to...

Pocieszałem się, ale się nie pocieszyłem. Niepewność nie odstępowała ode mnie ani na chwilę. Kiedy starsza pani wysiadła, zaczęłam przeglądać notatki, i tak aż do Warszawy. Tam przesiadka.

Ucieszyłem się, kiedy znowu znalazłem pusty przedział, to-

też zaraz zagospodarowałem się w nim zaścielając oba siedzenia podręcznikami, skryptami i „brykami”. Bryk — to taka maciupienka broszurka — ściągaczka, najczęściej z historią z literatury obowiązkowej; charakterystyka postaci lub „co autor chciał powiedzieć” itp.

Zwykła, każdemu dobrze znana, przedzegaminacyjna treść: a może coś się z tego przyda? Może akurat będę pytany z tego, co jeszcze zdążył przejrzeć? Może?

Podróżni zaglądali do mego przedziału, ale widząc go tak okupowanym, nie wchodził.

— Dobry wieczór! Przemasz pana, czy są miejsca wolne? — słyszał było dziewczęcy głosik.

Są dziewczęta zwykłe, przeciętnej urody i aparycji, ale ich głos — to srebrzyste dzwoneczki; tak są miłe. Mogą paplać o byle czym, a zawsze z przyjemnością ich się słucha. Później już, chociaż opadną płatki kwiatów urody — mimo to — dziewczęce dzwoneczki ich głosu pozostają takie same na całe życie.

Dziś nie pamiętam czy coś odpowiedziałam, chyba tylko skinąłem głową. A co mnie ta mała obchodzi. Wsiadła, to niech sobie jedzie.

d.ż. za tydzień

JÓZEF RYBIŃSKI

NASZE ROZMOWY

Wszystkie barwy teatru

Rozmowa z MILIVOJE MRKIĆEM — dyrektorem Teatru Lalek w Mostarze w Jugosławii i MILIVOJE BOKIĆEM — scenografem

„GAZETA WSPÓŁCZESNA”: Od pewnego czasu trwa współpraca teatrów lalek z Mostaru i Białegostoku, ale między nimi było wiele nieporozumień. MILIVOJE MRKIĆ: — Zaczęło się od historii. W Jugosławii przez dłuższy czas nie było — poza Belgradem i Słowenią — tradycji lalkarstwa. Teatr lalkowy w Mostarze powstał w 1952 roku i wkrótce będzie obchodził 35-lecie istnienia. Stworzył go pasjonat, dotychczas jest w zespole kilka osób, które pamiętają początki. Ja sam wprawdzie jestem najmłodszym stałym pracownikiem teatru, bo kieruję nim niecałe dwa lata, ale nasz scenograf — Milivoje Bokić — związany jest z nim w 1962 roku.

— Miarą sukcesów teatru jest w dużym stopniu nie tylko zespół, ale i repertuar. Dzieciom publiczność z województwa białostockiego miała okazję zobaczyć tylko „Złotorog” i — dwukrotnie — sztukę pt. „Gdyby wierzyć mojej babci”.

— Myślę, że interesujące jest to, iż od początku dobor

repertuaru służy dobrze naszej reputacji w środowisku jugosłowiańskich lalkarzy. O randze Teatru Lalek z Mostaru może też świadczyć udział w festiwalach. W tym roku nasz teatr występował już po raz piątnasty na festiwalu w Szibniku. Prezentując tam bardzo selektywny program, a jako ilustracja tego, co mówię, niech posłuży fakt, że wśród 5 zakwalifikowanych na festiwal spektakli był właśnie „Złotorog”. Zdravko Ostojić w reżyserii Edy Majarona.

— Powinien Pan także wspomnieć o nagrodzie publiczności dla sztuki De-sanki Maksimović „Gdyby wierzyć mojej babci” podczas Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Lalek w Bielsku-Białej. Cieszy się pan, że białostocka scena podjęła współpracę z takim interesującym partnerem.

— Mieliśmy niedługo.

bo 10-letni okres współpracy z Czechosłowacją, następnie utrzymywaliśmy dość powierzchowne kontakty z teatrem lalkowym w Lublinie. Obecnie realizujemy 4-letni, bardzo poważny program, podpisany z Białostockim Teatrem Lalek. Gościliśmy już u nas lalkarzy białostockich, a w niedalekiej przyszłości Krzysztof Rau będzie u nas reżyserował jedną sztukę. Przedłużenie umowy będzie zależało od tego, jak wypadną te cztery lata. Myślę, że wroga ona dobrą przyszłość.

— W tym, co Pan mówi, jest wiele optymizmu. Czyżbyście nie mieli żadnych problemów?

— Ale są i to bardzo poważne. Całe nasze lalkarstwo ma problemy kadrowe. W Jugosławii nie ma ani jednej szkoły dla lalkarzy. Stają więc przed komisją teatralną studenci literatury, prawa, historii, których te sprawy interesują. Wybieramy najbardziej utalentowanych. Potem oni przez rok, dwa doskonałe się praktycznie w teatrach. Następnie zbiera się ponownie komisja, która sprawdza zakres i poziom umiejętności. Niektórzy odpadają, pozostają najlepsi. W taki sposób tworzą się kadry. Będzie może, że jakiś czas dłużej się powołają wydziały lalkarstwa przy szkołach dramatycznych. Tymczasem jednak przyszłość lalkarstwa w Jugosławii widzę w ciemnych barwach.

— Pomówmy więc o najbliższych. I konkretnych. W scenografii „Złotoroga” i pomysłach lalek — zwracam się do scenografów (i jednocześnie reżyserów), dotąd bardzo oszczędnych w słowach — uderza właśnie kolor, którego subtelną odmianą podkładał wyobraźnia artysty. Jakimi środkami udało się Panu osiągnąć takie efekty?



W „Złotorogu” aktor i lalka w scenograficznym opracowaniu Milivoje Bokića stanowią jedno.

MILIVOJE BOKIĆ: — Jako autor scenografii sztuki zafascynowała mnie. Wymyśliłem więc wszystko, zrobili, czekam na reakcję odbiorców. Zrealizowałem to, co odpowiada mojej wizji, a czy to samo podoba się też krytyce lub widzowi, to już inna sprawa. W każdym razie tworzyłem do „Złotoroga” były surowe naturalne len, konopie, nie barwione tkaniny, palona glina, nawet twarde lalki malowane były ogniem. Akorów i lalki ubrałem identycznie, tworząc jedno.

— W ten sposób sprawa

złowiej, a aktor — to dusza lalki, sterująca jej pozycjami.

— Bardzo trafnie zostało określone — mówią już obojmu różniowcy. „Złotorog”, piękna słowenna baśń, której przesłaniem jest odwieczne pragnienie ludzkości aby odkryć sens życia i szczęścia, jest naszą propozycją, taką samą próbą poszukiwania. Czy nam się udało? Na to pytanie mogą odpowiedzieć tylko widzowie.

Rozmawiała:

KRYSTYNA KONECKA

KONKURS

O nagrodę i medal Glogera

W tym roku „Kontakt” ogłasza III edycję konkursu o Nagrodę i Medal Glogera. Medal Glogera, który by honorować wybitne osiągnięcia w następujących dziedzinach: etnografia, archeologia, historia literatury, sztuki, literatury, językoznawstwo, muzyka, plastyka i literatura oraz wyróżnienie animatorów życia kulturalnego.

Kandydatów do nagrody mogą zgłaszać: Polska Akademia Nauk, wyższe uczelnie, samodzielne placówki naukowe, związki twórcze, organizacje społeczne i stowarzyszenia kulturalne.

W otwarcu wileńskiej ekspozycji wzięli również udział Edmund Majkowski i Zygmunt Koszyński. Artysta spotkał się z wybitnymi litwiskimi rzeźbiarzami Leonem Striżosiem, G. Jakubonem, Lucją Szulcą. W czasie tych interesujących spotkań wymieniono wiele uwag na temat twórczości i warsztatu.

Podczas pobytu naszej delegacji w Wilnie potwierdzono poprzednie ustalenia, że każdego roku odbywać się będzie wymiana po jednej wystawie między Muzeum Wojska w Białymstoku i Muzeum Sztuki w Wilnie. W październiku w Białymstoku będziemy mogli więc zobaczyć interesującą ekspozycję medalierstwa Litwy Radzieckiej.

STANISŁAW ŚWIERAD

DZIURA W PLANIE

W planach rozwoju Zambrowa sprzed 15 lat zapisano między innymi budowę domu kultury. Urząd Wojewódzki w Białymstoku przeznaczył był już nawet na ten cel 3 miliony złotych, Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego — trzy razy tyle (9 milionów). Ale szlachetny zamiar szept, nim zdążył trafić na deskę architekta, podobno dlatego, że nie znalazł inwestora.

Na osiedlu pokozarowym w ramach powiększania tzw. infrastruktury, Spółdzielnia Mieszkaniowa postawiła piętrowy dom. Na parterze urządzono pawilon handlowy, na piętrze natomiast miała zamieszkać świetlica osiedlowa, póki co zajęła jednak podpiwnicę kulturalno-oświatową. W 1977 roku powstał w Zambrowie Miejski Dom Kultury, po pewnym czasie przemianowany na miejsko-gminne centrum kultury, co oznaczało m.in. przyjęcie obowiązku merytorycznego nadzoru nad placówkami kulturalno-oświatowymi w siedmiu gminach. Dom kultury zajął miejsce poradni.

Kiedy w ubiegłym roku zwięzła się liczba placówek handlowych w mieście — na ten cel przeznaczono bowiem, parter bloku patronackiego przy Alei Wojska Polskiego — Społeczna Rada Programowa MG DK wystąpiła do władz z prośbą o oddanie do ich użytku pomieszczenia na parterze, do tej pory zajmowanego przez sklep wielobranżowy. Na członków miasta i gminy wystąpił o zmianę lokatora w pawilonie (o czym pisaliśmy zresztą na naszych łamach, w kwietniu ubiegłego roku w artykule „Kultura kontra handel”) Anny Radziukiewicz. I wtedy właśnie wybuchł konflikt. Po jednej stronie barykady stanął handel, po drugiej kultura. Walka szła ostro.

TERESA ZANIEWSKA

turalne, wydawnictwa, czytelnicy „Kontaktów”, Kapituła Nagrody i Medalu. Kandydatów należy zgłaszać z krótką prezentacją sylwetki i dorobku autora, dołączając opublikowane prace naukowe, publikacje, książki powstałe w ostatnich trzech latach. Kapituła pod przewodnictwem prof. Aleksandra Głowackiego regionu łomżyńskiego — 15 tys. zł, a ich wreczenie odbędzie się w Zambrowie pod koniec bieżącego roku. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo niezwracania nadesłanych prac, które pozostaną własnością biblioteki Społecznej Stowarzyszenia Pracoznawczego „Stopka” w Łomży.

Termin nadsyłania kandydatur upływa 30 czerwca br. Złotej nagrody należy kierować adresem tygodnika „Kontakt”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, z dopiskiem: Dorozna Ogólnopolska Nagroda im. Zygmunta Glogera.

KULTURA W GMINIE

Potrzeba uczestnictwa w kulturze — tworzenia, albo przynajmniej konsumowania, jak się modnie mówi, „wyższych wartości” (np. kino, teatr, muzyka, książka) odżywa się w nas rzadko, czasem pod wpływem meczającego chandry ocknie się w człowieku tęsknota „do ogromnych, wielkich rzeczy” (po prostu metafizyka), ale zaraz przysaga, bo sąsiad „naukający” rodzinie wiadomości o tym, że zdobył i odkurzacza w wolnej sprzedaży, albo opowieścią o kuzynie, który dorobił się nieładnie fortuny na salacie.

Investuje się zwykle w to, na co jest koniunktura. Są setki takich, którzy dorobili się na wspomnianym salacie, ale nie pamiętają, aby ktoś zbil majątek na kulturę.

DAĆ CZY WYDRZEC

Handel postanowił nie dać, a kultura wydrzeć tych 300 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej. Sprawa stała się głośna w całym mieście. W październiku ubiegłego roku na posiedzeniu komitetu osiedlowego, zarzą

zostało jedynie WPHW i Liga Kobiet Polskich.

METLIK

Naczelnik zdecydował, że znajdujący się w śródmieściu sklep „Modna Pani” zostanie przeniesiony do pomieszczenia zwolnionego przez Pewex (zajmującego się na terenie osiedla). W ten sposób upadła kolejna szansa zgłogowania i konfliktu. Przeciwnicy stawiali problem na ostrzu noża, upatrzili sobie bowiem to miejsce, jako dobre kąt dla sklepu wielobranżowego. Naczelnik kazał jednocześnie Spółdzielni Mieszkaniowej, by rozdzieliła umowę z WPHW. I nastąpiło zawieszenie, okres niepokojącej ciszy, po której — wiadomo — musi nastąpić gwałtowna erupcja.

Odwoływanie się w takiej sytuacji do opinii społecznej nie oznacza wcale, że zostanie wybrany najlepszy wariant. Podobno naj



PO DŁUGICH pertraktacjach, dopiero we wrześniu 1925 r. Magistrat wydzierżawił Szkole nr 1 duży budynek przy ul. Pałacowej 3 stanowiący własność bogatego Żyda — Chwarsa Targi i formalności trwały długo, bo owoce miasta wydzierżawiający budynek zakupił także za sumę 16 tys. zł inwentarz pozostały po mieszczańskim tam pierwszy z zlikwidowanym gimnazjum żydowskim.

Tak więc po dziesięciu latach istnienia i działalności w trudnych warunkach „jedynka” otrzymała wówczas wygodny budynek, który wraz z wyposażeniem był wtedy nieporównywalny do kamieniczki przy Krzeszowskiego 13 i nieco większej przy Sienkiewicza 61.

Nie zmieniło się tylko jedno. Podobnie jak na Sienkiewicza tak i tu wieczorem budynek zajmowała Szkoła nr 5. Nie było to najwy

godniejsze, ale teraz już łatwiejsze do zniesienia, bo na wiosnę 1927 roku rozpoczęło po drugiej stronie ulicy budowę dużego i nowoczesnego gmachu dla „jedynki”. Inicjatorem budowy był prezydent miasta Bolesław Szymański, a jej dobrym duchem wypróbowany przyjaciel białostockiej oświaty Wincenty Hermanowski.

20 listopada 1928 r. jeszcze jedna i jeszcze bardziej radosna przeprowadzka. Tym razem już do, naprawdę własnego gmachu budowanego kosztem 800 tysięcy zł. Inwestycja nie była jeszcze w pełni zakończona. W budowie znajdowały się jeszcze sala gimnastyczna, pracownia fizyko-chemiczna i mieszkanie dla kierownika szkoły. Oddanie ich do użytku nastąpiło we wrześniu 1929 r.

Niezwykle podniosła uroczystość odbyła się w sobotę, 8 grudnia 1928 r. przy ul. Pałacowej 2. Magistrat miasta przekazywał do użytku szkole nowoczesny, wielki i piękny budynek. Wśród wielu dostojnych gości był wojewoda K. Kirst, dowódca Garnizonu i Dywizji Kawalerii — generał brzdądy W. Kosiński, wicewojewoda Tyszkowski, dyrektor szkół, lekarze i inni. Wszyscy oni złożyli swoje autografy w prowadzonej przez kierownika Motoszkę „Kronice”. Z niewiadomych powodów nie ma tam jedynie podpisu inicjatora budowy Bolesława Szymańskiego. Być może w tym czasie był nieobecny w Białymstoku, albo... Nie warto chyba tego dochodzić.

Uroczystość celebrowali Wincenty Hermanowski, wtedy już prezydent miasta i prezes Rady Miejskiej — Roman Myśliki. Były przemówienia, gratulacje, podjętowanie. Odczytano treść nadesłanych telegramów i treść telegramów wysłanych do prezydenta Rzeczypospolitej i do Marszałka. Wieczorem prezydent Hermanowski i prezes Myśliki zaprosili większość gości na przyjęcie do Re-sursy Obywatelskiej.

W relacji prasowej z uroczystości otwarcia napisano już wtedy, a cztery dni później warszawskie Kuratorium Okręgu Szkolnego zatwierdziło nazwę: „Śledziowska Publiczna Szkoła Powszechna im. Juliusza

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

temu, od wizyty w wiejskim klubie rolnika. Działalność ta ma już własne stroje ludowe, występuje u siebie i w innych przy okazji świąt i festynów.

Cecylia Kravczyk — matematyk z wykształcenia — robi dwie rzeczy: poprzec Towarzystwo Wiedzy Powszechnej organizuje kursy języka angielskiego i prowadzi pogotowie lekcyjne z matematyki. Niedawno założono też Młodzieżową Akademię Kultury. Raz w miesiącu na dyskusję o muzyce, malarstwie, poezji i teatrze przyciąga 12-15 osób. Inną formą zaadresowaną do wskiego grona odbiorców jest Klub Wiedzy i Myśli. Jedno z ostatnich spotkań dotyczyło humanistycznej pracy. Kim są studenci tych prelekcji? W tym roku była to kadra kierowniczka miejscowych zakładów pracy i placówek kultury.

Miejskie centrum kultury ma do dyspozycji osiem pomieszczeń, wśród których częściej wykorzystywane są do prowadzenia zajęć różnych grup zainteresowań. W pozostałych (powierzchnia 2x4, miejsce na stoł, krzesła i telefon), administruje się i prowadzi zajęcia na przemian. Choreograf na przykład, na swoją „pracownię” w szafie.

Instruktorzy codziennie wyrzucają sobie sale, ciągle ktoś komus wchodzi w parady, a ja ich muszę rozdzielić — uśmiecha się dyrektor MG DK, Teresa Szumowska.

Po 20 latach pracy w nauczycielstwie trafiła do kultury. Uważa to za dobre urządzenie losu. Nie, wcale nie kpi Kultura to prawdziwe piekło, ale dopiero tutaj czuje się w swoim żywiole.

Los mi sprzyja — dodaje — mam dobrych współpracowników. Z takimi ludźmi wszystko idzie łatwiej. Pomysł jest mnóstwo, rozda się z dnia na dzień. Tyle rzeczy można by jeszcze zrobić, choć kiedyś brakowało miejsca.

Konflikt z handlem? To była walka wrzecz. Teraz wszystko trochę uciuchło. Jest realista, nie wierzy, żeby cokolwiek zmieniło się na korzyść kultury, co najmniej w ciągu najbliższych 20 lat.

Czy władze miasta potrafią znaleźć rozwiązanie, nie pozostawiając na polu walki ani zwycięzców, ani przegranych? Podobno jest to możliwe.

OLGA PACIEWICZ

Wpędzanie w konflikt

zdroższe jest równocześnie zaspokajanie potrzeb ducha i ciała. Człowiek potrzebuje (tak dla zdrowia i harmonijnego rozwoju) nie tylko zjeść i przywdziać się, ale także móc odkryć w sobie potrzeby wyższe, dzięki którym — podobno — łatwiej można odwrócić homo sapiens od np. parzystostopnych. Handel — wszędzie — nie tylko w Zambrowie będzie miał nad kulturą jedną zasadniczą przewagę. Zarabia się tutaj więcej i znacznie łatwiej niż w kulturze. Sklep ma też mniej problemów z przyciągnięciem klientów niż dom kultury, bo do korzystania z ofert kulturalnych potrzebne są określone nawyki, a o skarpacie ciało dopomina się samo.

PORTRETOWANIE OD ŚRODKA

Miejski Dom Kultury w Zambrowie zatrudnia kilku pracowników na pełnych etatach i kilku na godziny. W swoich statystykach ma zanotowanych 16 form działalności.

Cecylia Soljan ma pracownię na dole — sama maluje i tka, co roku bierze udział w plenerach malarskich w Ciechanowcu i Myśliborzu. Jest absolwentką Wyższej Szkoły Plastycznej w Pozna

Słowackiego w Białymstoku. Podkreślam ten fakt, ponieważ słyszałem, że istnieją jakiegoś wątpliwości czy rzeczywiście szkoła ta kiedykolwiek nosiła imię wielkiego naszego Wieszcz. Nosiła! Szkoła Podstawowej nr 1 należy więc jak najszybciej przywrócić imię patrona, które nosiła od 1929 roku do 1939 roku. W tamtych latach nie wiadomo jeszcze było, że po wojnie szkoła dwa razy będzie się przeprowadzała. Najpierw ustąpiła miejsce III Liceum Ogólnokształcącemu przeprowadzając się na ul. Akademicką, róg Dzierżyńskiego, a następnie do nowo zbudowanego gmachu przy ul. Słowackiego. Chyba przypadek sprawił, że dziś mieści się na ulicy noszącej imię jej patrona.

Jeżeli o to była to najnowocześniejsza w 1928 r. nowo budowana szkoła w Białymstoku 16 sal wykładowych o wymiarach 6x9x3,65 metra jak skrupulatnie zanotował kierownik. W suterach natrysk, kofiolniona centralnego ogrzewania, skład węgla i mieszkanie dla uczniów. Duża sala gimnastyczna i doskonale wyposażona pracownia fizyko-chemiczna stanowiąca później ogólnoszkolny ośrodek dydaktyczny. Do tego jeszcze pomieszczenia na sklepik szkolny, bibliotekę itp.

Już od pierwszych dni działalności w nowym pomieszczeniu z inicjatywą lekarza szkolnego dr. Białymy uruchomiono Opiekę dożywiania. Z funduszu Towarzystwa Opieki Społecznej „Przystań” 50 dzieci otrzymywało bezpłatnie szklankę mleka i 100 gramów białego chleba a 30 korzystało ze śniadania bezpłatnie. Zorganizowano także wypożyczalnię

podręczników najbiedniejszym dzieciom. Rozpoczęła działalność aktywniejsza niż przedtem 6 drużyna ZHP, Szkolna Kasa Oszczędności, koło esperantystów i teatrzyk.

Kierownik szkoły w swojej kronice odnotował: „Dzieci po przejściu do nowego budynku zaczęły się lepiej zachowywać niż poprzednio. Czyste korytarze i urządzenia sanitarne sprawiły, że dzieci utrzymują je obecnie w należytym porządku”. Wprowadzono także zwyczaj pozostawiania obuwia w szatni. Dzieci w gmachu chodziły w miękkich pantoflach lub jak to można zobaczyć na liczących zdjęciach po prostu boso.

Nastąpiły potem lata szkolnej codzienności. Klasyfikacji, finansowania, sprzętowego, wychowawczego. Kronika bardzo skrupulatnie odnotowuje wszelkie przebiegi życia szkolnego pozbawionego. Studenci życia szkolnego pozostawiali. Słabiej relacje i fotografie z liczących wyścigów do Warszawy, Krakowa, Zakopanego. Opisy obozów harcerskich i konkursów, w których z powodzeniem startowali uczniowie. Szczegółowo się modelarzami i szkolną drużyną narciarską, która ślizgała się na nartach wyprodukowanych własnoręcznie w szkolnej pracowni.

W roku 1934 odnotowano wydarzenie, które na szkole powszechnej niecodziennie. Oto zeszli uczniowie: Janusz Szrednicki, Tadeusz Rudnicki, Wiesław Urbanek i J. Zbar pod okiem nauczyciela Franciszka Ziemiańskiego pracowali nadprawdą szkolną gazetę i wydawali ją drukiem.

„Pierwsza skrzypce” w zespole redakcyjnym grał mój kolega Janusz Szrednicki. Po wojnie był m.in. starostą oleckim i dziennikarzem „Jedności Narodowej” i „Zycia Białostockiego”. Jako uczeń szkoły powszechnej w „Nagrodzie” „Gazecie” po raz pierwszy zapewne dokonał swoje interesne i bardzo interesujące felietony. Szkoła, że ukazały się jedynie dwa numery tej jedynokrotnie. Jeden z 24 lutego, a drugi z 20 marca, 1934 roku. Nawet redaktorem odpowiedzialnym i wydawcą tego drugiego numeru był kilkunastoletni wtedy powojenny dziennikarz białostocki — Janusz Szrednicki.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

temu, od wizyty w wiejskim klubie rolnika. Działalność ta ma już własne stroje ludowe, występuje u siebie i w innych przy okazji świąt i festynów.

Cecylia Kravczyk — matematyk z wykształcenia — robi dwie rzeczy: poprzec Towarzystwo Wiedzy Powszechnej organizuje kursy języka angielskiego i prowadzi pogotowie lekcyjne z matematyki. Niedawno założono też Młodzieżową Akademię Kultury. Raz w miesiącu na dyskusję o muzyce, malarstwie, poezji i teatrze przyciąga 12-15 osób. Inną formą zaadresowaną do wskiego grona odbiorców jest Klub Wiedzy i Myśli. Jedno z ostatnich spotkań dotyczyło humanistycznej pracy. Kim są studenci tych prelekcji? W tym roku była to kadra kierowniczka miejscowych zakładów pracy i placówek kultury.

Miejskie centrum kultury ma do dyspozycji osiem pomieszczeń, wśród których częściej wykorzystywane są do prowadzenia zajęć różnych grup zainteresowań. W pozostałych (powierzchnia 2x4, miejsce na stoł, krzesła i telefon), administruje się i prowadzi zajęcia na przemian. Choreograf na przykład, na swoją „pracownię” w szafie.

Instruktorzy codziennie wyrzucają sobie sale, ciągle ktoś komus wchodzi w parady, a ja ich muszę rozdzielić — uśmiecha się dyrektor MG DK, Teresa Szumowska.

Po 20 latach pracy w nauczycielstwie trafiła do kultury. Uważa to za dobre urządzenie losu. Nie, wcale nie kpi Kultura to prawdziwe piekło, ale dopiero tutaj czuje się w swoim żywiole.

Los mi sprzyja — dodaje — mam dobrych współpracowników. Z takimi ludźmi wszystko idzie łatwiej. Pomysł jest mnóstwo, rozda się z dnia na dzień. Tyle rzeczy można by jeszcze zrobić, choć kiedyś brakowało miejsca.

Konflikt z handlem? To była walka wrzecz. Teraz wszystko trochę uciuchło. Jest realista, nie wierzy, żeby cokolwiek zmieniło się na korzyść kultury, co najmniej w ciągu najbliższych 20 lat.

Czy władze miasta potrafią znaleźć rozwiązanie, nie pozostawiając na polu walki ani zwycięzców, ani przegranych? Podobno jest to możliwe.

OLGA PACIEWICZ

Wpędzanie w konflikt

zdroższe jest równocześnie zaspokajanie potrzeb ducha i ciała. Człowiek potrzebuje (tak dla zdrowia i harmonijnego rozwoju) nie tylko zjeść i przywdziać się, ale także móc odkryć w sobie potrzeby wyższe, dzięki którym — podobno — łatwiej można odwrócić homo sapiens od np. parzystostopnych. Handel — wszędzie — nie tylko w Zambrowie będzie miał nad kulturą jedną zasadniczą przewagę. Zarabia się tutaj więcej i znacznie łatwiej niż w kulturze. Sklep ma też mniej problemów z przyciągnięciem klientów niż dom kultury, bo do korzystania z ofert kulturalnych potrzebne są określone nawyki, a o skarpacie ciało dopomina się samo.

PORTRETOWANIE OD ŚRODKA

Miejski Dom Kultury w Zambrowie zatrudnia kilku pracowników na pełnych etatach i kilku na godziny. W swoich statystykach ma zanotowanych 16 form działalności.

Cecylia Soljan ma pracownię na dole — sama maluje i tka, co roku bierze udział w plenerach malarskich w Ciechanowcu i Myśliborzu. Jest absolwentką Wyższej Szkoły Plastycznej w Pozna

EKSPOZYCJA

HUBALCZYK W WILNIE

Od 15 maja w Pałacu Wy-staw Artystycznych w WILNIE czynna jest wystawa rzeźb batalistycznych młodego polskiego artysty — EDMUNDA MAJKOWSKIEGO. W jej otwarcu uczestniczyli m.in. V. KLIRUNIENE — zastępcza przewodniczącej Rady Najwyższej Litewskiej SRR oraz R. BOGDANAS — przewodniczący Związku Artystów Litewskich.

Na wystawie zgromadzone 90 prac E. Majkowskiego, w większości w formie miniatury rzeźb, w tym głównie rzeźb i płaskorzeźb pochodzących ze zbiorów Muzeum Wojska w Białymstoku. Jak wiadomo, nasze muzeum od blisko dwudziestu lat współpracuje z artystą, czego wynikiem stała się jego wspaniała Galeria Rzeźby Batalistycznej.

Wystawa spotkała się z ogromnym zainteresowaniem mieszkańców Wilna oraz Litwy Radzieckiej. Wśród zwiedzających przeważa młodzież. Ekspozycję twórczości E. Majkowskiego z zaciekażeniem oglądają także Polacy z Wilna i okolicy. Ekspozycja miała również bardzo pochlebne recenzje w miejscowej prasie, radiu i TV.

Rzeźbiarska kronika: od Grunwaldu do naszych dni. Tak zatytułowała swój artykuł w „Czerwonym Sztandardzie” H. Jotikailo. Wydaje się,

że w pełni oddaje on myśli przewodnią, jaką przyswajała organizatorom wileńskiej wystawy — Muzeum Wojska w Białymstoku, Muzeum Sztuki w Wilnie i Ministerstwo Kultury Litewskiej SRR i Litewskiemu Towarzystwu Przyjaciół i Łączności Kulturalnej z Zagranicą.

Edmund Majkowski urodził się w 1929 r. w Przasnyszu. Jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie studiował pod kierunkiem takich wybitnych rzeźbiarzy jak Franciszek Strzykowski i Marian Wnuk. Od 1955 roku po dziś jest zdecydowanym zwolennikiem realizmu, specjalizującym się w rzeźbie batalistycznej.

Na wystawie w Wilnie przedstawia dzieło polskiego oręza od Grunwaldu aż po wiktoria berlińska. Spotkać tam można także znaną jego dzieła lub ich kopie jak „Wojownik polski”, „Luzemli słowiański”, „Hubalczyk”, „Droga do ojczyzny”, „Czerwony Pułk Warszawski”, „Wrzesień 1939”, „Lenino”, „Partyzanci” i inne.

E. Majkowski najchętniej w swej twórczości stosuje formy rzeźby pełnej, fryzu i płaskorzeźby. Jego dzieła wyróżniają się ciekawym autentyzmem, zwartą i przemyślaną kompozycją i ogromną siłą ekspresji.

Warto również wspomnieć, że E. Majkowski jest autorem

wielu znanych pomników m.in. w Gostyninie, Malborku, Włocławku, Długosiodle, Józefowie. Artysta należy również do twórców pięknych medalów, w tym głównie o tematyce batalistycznej.

Jego pokaźna kolekcja medalów znajduje się obecnie w Lipsku nad Biebrą. Natomiast w zbiorach Muzeum Wojska w Białymstoku jest już 163 prac tego artysty. Za swą twórczość otrzymał on wiele nagród konkursowych, a także resortowych i regionalnych.

W otwarcu wileńskiej ekspozycji wzięli również udział Edmund Majkowski i Zygmunt Koszyński. Artysta spotkał się z wybitnymi litwiskimi rzeźbiarzami Leonem Striżosiem, G. Jakubonem, Lucją Szulcą. W czasie tych interesujących spotkań wymieniono wiele uwag na temat twórczości i warsztatu.

Podczas pobytu naszej delegacji w Wilnie potwierdzono poprzednie ustalenia, że każdego roku odbywać się będzie wymiana po jednej wystawie między Muzeum Wojska w Białymstoku i Muzeum Sztuki w Wilnie. W październiku w Białymstoku będziemy mogli więc zobaczyć interesującą ekspozycję medalierstwa Litwy Radzieckiej.

STANISŁAW ŚWIERAD

DZIURA W PLANIE

W planach rozwoju Zambrowa sprzed 15 lat zapisano między innymi budowę domu kultury. Urząd Wojewódzki w Białymstoku przeznaczył był już nawet na ten cel 3 miliony złotych, Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego — trzy razy tyle (9 milionów). Ale szlachetny zamiar szept, nim zdążył trafić na deskę architekta, podobno dlatego, że nie znalazł inwestora.

Na osiedlu pokozarowym w ramach powiększania tzw. infrastruktury, Spółdzielnia Mieszkaniowa postawiła piętrowy dom. Na parterze urządzono pawilon handlowy, na piętrze natomiast miała zamieszkać świetlica osiedlowa, póki co zajęła jednak podpiwnicę kulturalno-oświatową. W 1977 roku powstał w Zambrowie Miejski Dom Kultury, po pewnym czasie przemianowany na miejsko-gminne centrum kultury, co oznaczało m.in. przyjęcie obowiązku merytorycznego nadzoru nad placówkami kulturalno-oświatowymi w siedmiu gminach. Dom kultury zajął miejsce poradni.

Kiedy w ubiegłym roku zwięzła się liczba placówek handlowych w mieście — na ten cel przeznaczono bowiem, parter bloku patronackiego przy Alei Wojska Polskiego — Społeczna Rada Programowa MG DK wystąpiła do władz z prośbą o oddanie do ich użytku pomieszczenia na parterze, do tej pory zajmowanego przez sklep wielobranżowy. Na członków miasta i gminy wystąpił o zmianę lokatora w pawilonie (o czym pisaliśmy zresztą na naszych łamach, w kwietniu ubiegłego roku w artykule „Kultura kontra handel”) Anny Radziukiewicz. I wtedy właśnie wybuchł konflikt. Po jednej stronie barykady stanął handel, po drugiej kultura. Walka szła ostro.

TERESA ZANIEWSKA

Anna Markowa, Dojrzałość od jutra. Wybór i opracowanie Barbara Noworolskiej. Krajowa Agencja Wydawnicza. Białystok, 1985, s. 265. Wydanie pierwsze, nakład 20.000 egz

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

WTOREK

ku"
19.30 Dziennik Telewizyjny
19.55 Studio Mundi
Meksyk '86 — transmisja
czu: Belgia — Paragwaj
Ok. 21.50 DT — Komentarz
22.05 „Republika Ostrow
— serial polski
23.10 DT — Wiadomości
23.15 Studio Mundi

Film dla II

23.15 Studio Mundiala
Meksyk '86 — mecz: Po
— Anglia

PROGRAM II

15.55 Program dnia
16.00 Język rosyjski
16.30 Studio Mundiala
Meksyk '86 — powtórzenie
poprzedniego dnia
18.30 Program lokalny
19.00 „Teraz my” (I)
Gdańskie Stocznia Remontu
19.30 Dziennik Telewizyjny
19.55 „Teraz my” (2)
20.10 „Dookoła świata
„W Mali”
20.55 XIV Dni Muzyki
rych Mistrzów — Capella
varia
21.35 „Teraz my” (3)
22.35 Wieczorne wiadom
23.15 „Ekonomia na
dzień”
23.15 Język rosyjski

CZWARTEK

DT — Wiadom

12.06.86

PROGRAM I

6.15 Film dla II zmi
„Drugi ruch pionkiem”
9.35 „Domowe przedszk
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Studio Mundi
Meksyk '86 — powtórzeni
poprzedniego dnia
12.10 Fizyka kl. VI
12.50 Język polski kl. I
13.30 i 14.00 TTR
14.50 Praca-treningowa kl
16.25 Program dnia i l
Wiadomości
16.30 Dla młodych wie
„O mnie, o tobie, o nas”
16.55 „Był sobie Kosmo
franc. film animowany
17.20 DT — Wiadomości
17.30 „Witryna” — mag
CZSP
17.40 „Bieszczażdzkie t
— rep. film.
18.00 „Sonda”
18.30 Program publiczny

Proste — złożone proble-
gram dla rodziców
Tydzień dla ludzi

rep. film.
19.30 Dziennik Telewizyjny
19.55 Studio Mundi
Meksyk '86 — transmisja
czu. Brazylia — triadna
21.50 DT — Komentaryj
22.05 „Drugi ruch pionk
— czech. film kryminalny
23.25 DT — Wiadomosci
23.30 Studio Mundi
Meksyk '86 — mecz: H
nia — Algieria

PROGRAM II

15.55 Program dnia
16.00 Język francuski
16.30 Studio Mundi
Meksyk '86 — powtórze
poprzedniego dnia
18.30 Program lokalny
19.00 „Wokół estrady
K. Giżowska
19.30 Dziennik Telewizyjny
19.55 „Ekspres reporter

Wszelchnica Rodziny Meksyk '86 — transmisja me- 17.30 Losowanie
ei czu: Francja — Węgry Lotka i Super Lot

do 21.10 Studio targowe -
znań '86
wie- 21.50 „Variete, variete”
program rozrywkowy TV
tycz- 22.20 „Uwaga, dokumenty”
„Złomierski tryptyk”
wie- 23.00 Wieczorne wiadomości
23.10 Język francuski

270-41
ecio: 41
wnetrz-
ologes-
powa-
im
14 -
417-570,
dzy-
dnych
zlecie-
m. Al.
On-
12. tel

215, tel. 357-71 i 331-81 -
poloźnictwo.
Specjalistyczny Psychi-
atr ZOZ w Choroszczy, tel. 2
dyktuje neurologia.

W ŁOMŻY
Pogotowie Ratunkowe,
oraz 38-35.
Pogotowie Chirurgiczne
Zambrowska 1/37 - czyn-
doba.
Woj. Szpital Zespolony,
dowskiej-Curie 1 - tel. 4
Apteka nr 45-003, ul. C-
ska 1, tel. 32-44.

W SUWAŁKACH
Pogotowie Ratunkowe
393.

skiej-Curie 26, tel.
(-- dyżurują oddzi

krutis-
n 14
nietrzym-
ny 33.
Sko-
zawska

do 9.
Apeka nr 78-903, ul.
ka 3 - tel. 50-91

Dziurzne telefony: WSW
tel. 209-03, Głyszko 24-58
Informacja kolejowa

WROCLAW -- Centrum
perokowe, mieszkanie 2.
-- perokowe, I piętro, E.C.
-- zamienie na stork im.
kacynie. Na Mazurach, A
szczenie. Oferty tel. 43
zycko.

SKUPUJE słodczyce oraz
le pochodzenia zagra-
Łomża, tel. 63-02, 20-83.

SPRZEDAM -- przyrzecze
zbiierając na gwarancji
cji polskiej, tasmocia 18
czecze cigniskowa, Jan
ski, wies Sawino 38, 15-
dzian, woj. białostockie

SPRZEDAM dom mrow
duzym placem w Wasilk
Grodzienska 29 (po godz.

TELEKOLOR — Jo

Mieczysław Kuczyński
Pogrzeb odbędzie się o
1958 r. o godz. 13 na Cmentarzu
Farnym o czym zawiadamiam

Więcej rozwodów — mniej małżeństw

Ilość rozwodów w USA zwiększyła się w ubiegłym roku o 2 proc., podczas gdy liczba zawieranych małżeństw zmniejszyła się o 3 proc. w porównaniu z r. 1984.

Ogółem w ub.r. zawarto w USA ponad 2,4 mln małżeństw i zanotowano ponad 1,1 mln rozwodów. Liczba ludności kraju wzrosła natomiast o ponad 1,6 mln. Stopa urodzeń utrzymała się na poprzednim poziomie — średnio 13,7 na tysiąc mieszkańców. (P)

Zaniedbuj...

Federacja Szwajcarska, zajmująca nieco ponad 41 tys. km powierzchni, liczy obecnie ok. 6,5 mln mieszkańców. Jeśli jednak mieszkańcy tego kraju będą się lenić w łóżkach, to...

Proces zmniejszania się rodziny w Szwajcarii trwa już kilka lat. Obecnie przeciętna rodzina liczy 2,6 osoby. Jeśli taki trend (w łóżku) utrzyma się, kraj ten wkroczy w XXI wiek z ludnością o całym milion mniejszą, niż obecnie. (P)

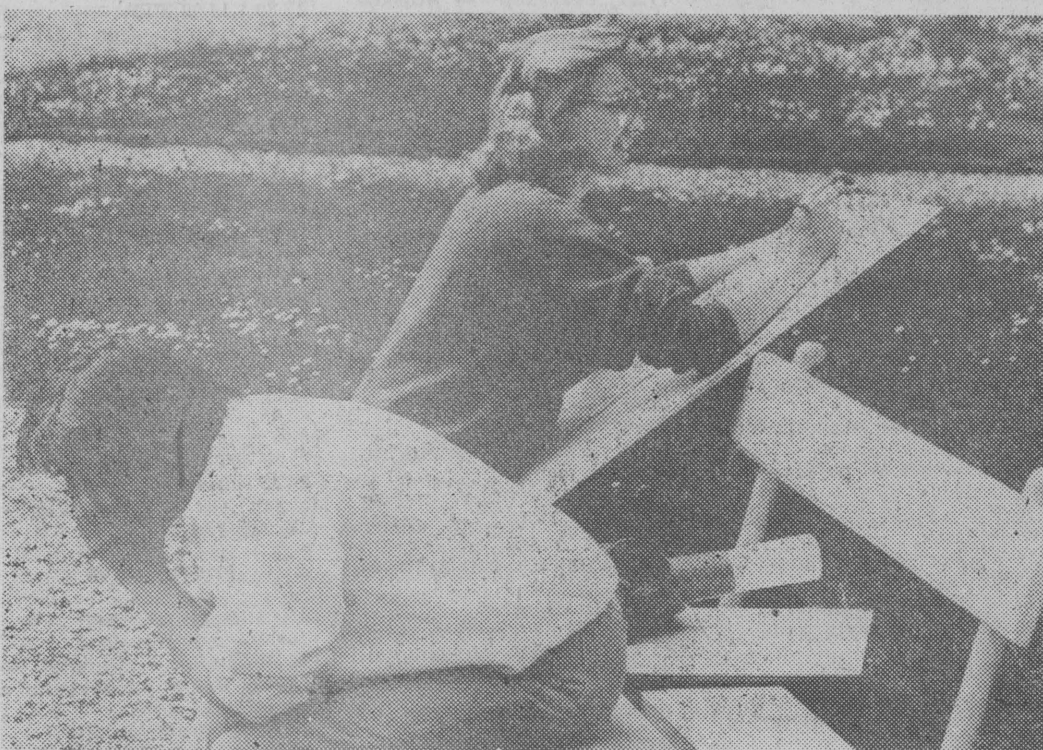
Park dla zakochanych

Radny Rady Miejskiej Neapolu zaproponował, aby jeden z parków tego miasta został otwarty dla ludzi pragnących kochać się w... samochodach. Zdaniem radnego takie rozwiązanie jest konieczne ze względu na coraz częstsze napady na pary kochające się w autach. Duża liczba tego rodzaju ataków doprowadziła do stosowania swego rodzaju samoobrony w postaci coraz dłuższych rzędów samochodów, których okna przesłonięto gazetkami. Park dla zakochanych — według projektodawcy — powinien być ogrodzony i strzeżony przez dozorców. (P)

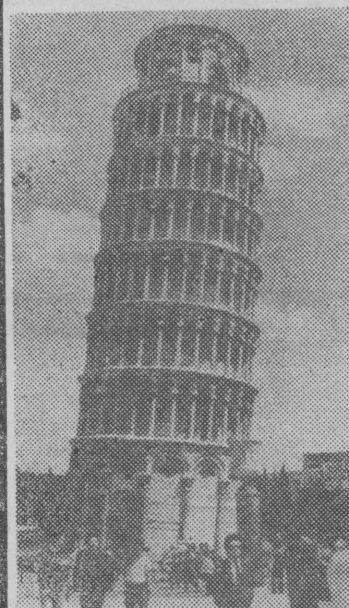
Czarny deszcz

Czarny deszcz spadł ostatnio w Teheranie. Padał przez 30 minut brudząc samochody, domy i ulice. Władze miasta zaapelowały do mieszkańców, aby pozostali w tym czasie w domach, w szczególności chorzy na płuca i serce. Jak się okazało, deszcz zawierał fosfor i siarkę pochodzącą z wielkiego pożaru na przedmieściu stolicy Iranu. (P)

Magazyn Gazety Współczesnej



Każdy robi to, co lubi.
CAF — A. Rybczyński



Stynna Krzywa Wieża w Pizie pochodzi z roku 1174. Liczy ona 56 m wysokości. Krzywe na szczycie stare dzwony. Służą Galileuszowi do jego doświadczeń fizycznych.

CAF—AP

Kieszonkowy telewizor

Japońska firma Citizen Watch Co rozpoczęła wkrótce sprzedaż kieszonkowego odbiornika telewizyjnego o białej i 3,5-calowym ekranem na ciekłych kryształach. Całe urządzenie waży zaledwie 275 g, a wymiarami przypomina tabliczkę czekolady — 14,1x8,5x2,2 cm. W Japonii wytwarza się już także miniaturowe odbiorniki telewizyjne kolorowej. (P)

MYŚLI PRZEKORNE

Coraz się mniej rozmawia, coraz więcej dyskutuje.

Słoneczną wizję świata przesłania cień rzucany przez nas samych.

Wizytowy strój zachowanej ekologii: s m o g i n g.

Rywalizacja spod znaku anaboliów: mistrzostwa świata w koksie.

ZBIGNIEW WAYDYK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) odzwierciedlenie z kraju zegarków i złotego sera, 7) w dowodzie osobistym — nad oczami, 10) pracuje przy krosnach, 12) kapelusze, 13) nagolennik, 15) kawałek esów-florów, 16) między „Ogniem i mieczem” a „Panem Wołodyjowskim”, 18) na pierwszym — to, co najważniejsze, 19) gruszką w liberalizmie, 21) wśród artystów lub rzemieślników, 24) literacki konglomerat, 26) obce kraje, 28) dekoracja ziemniaków, 31) zimna na butach alpinisty, 32) ptak „spokrewniony” z Alcją, 33) materiał na pieluszkę, 34) uwiłbiana, 35) lokalizacja, 36) grzebiący nożem, 40) skowronek borowy, 41) koralu w indyka, 42) ciemna sprawa.

PIONOWO: 1) jeżeli profesor, to pospolicie, jeżeli Tutka, to własny, 2) typ spod ciemnej gwiazdy, 3) może być oplakany, 4) naczynie, w którym można podać nic, 5) roślina

warzywna, 6) zanik pamięci, 8) szczególny nóż, 9) wojskowe polecenie, 11) laska zbójnicka, 14) węgierka modna w okresie Sejmu Czterletniego, 17) bycze lokum, 20) solenizantka z 4 września lub 4 października, 22) do spuszczenia, 23) kurtuazja zwłaszcza wobec kobiet, 25) z ogniem — niebezpieczne, 27) gra, 28) droga pojazdu kosmicznego, 29) insygnia królewskie z galerii, 30) stosowana w przypadku naruszenia prawa, 36) gozdzek rury, 37) przepływa przez Pizę, 38) hrabia angielski.

LESZEK
Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka z numeru 125”.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI
Z NUMERU 125
POZIOMO: świntuch, turniura, przegródka, poborowy, ar-



Dziś o konfliktach między Dominiką, Haiti, Argentyną, Chile i Wielką Brytanią. Powód tych nieporozumień? Oczywiście, znaczki pocztowe! Przypomnę, że w poprzednich felietonach pisałem o podobnych zdrażnieniach między Włochami, Peru, Paragwajem, Boliwią, Nikaragwą i Hondurasem.

Jak wiadomo, Dominikana i Haiti zajmują jedną wyspę położoną na Morzu Karaibskim. W 1900 r. Dominikana wydała znaczki pocztowe z mapą wyspy, zwanej Hispaniolą. Do dziś nie jest dokładnie wiadomo, kto zwinął — emitent czy projektant — ale wyznaczono na niej granicę w ten sposób, że część terytorium Haiti znalazła się po stronie Dominikany.

Oczywiście, rząd Haiti ostro zaprottestował. Uznał znaczki

za prowokację, a nawet akt agresji. Do granicy zaczęły zdygotać wojska obu krajów. Do konfliktu zbrojnego jednak nie doszło. W wyniku rokowań wyznaczono linię graniczną między Dominiką i Haiti, która obowiązuje do dziś.

W 1947 roku Argentyna i Chile wydały znaczki pocztowe, na których oba kraje pokazywały tę samą część Antarktydy, rzekomo do nich należącą. Filatelistyczna pomyłka stała się znowu zarzewiem

konfliktu międzynarodowego. Ku brzegom Antarktydy zaczęły płynąć argentyńskie i chilijskie okręty wojenne.

Niespodziewanie w ten sam rejon podążał angielski krążownik „Nigeria”. Wielka Brytania również wniosła roszczenia do tej części Antarktydy. Teraz już niewinna pomyłka na znaczku pocztowym mogła się przerodzić w prawdziwą „wojnę polarną”.

Okręty wojenne Argentyny, Chile i Wielkiej Brytanii dość długo kursowały wokół brze-

gów. Ale z czasem się okazało, że te wojaże zbyt drogo kosztują trzy państwa. Zegluga po antarktycznych wodach nie należy także do marynarskich przyjemności.

Przyjęty w 1959 r. układ o Antarktydzie położył kres tym sporom. Do nowej „wojny filatelistycznej” nie doszło. Na szczęście.

CYKLIŚCI
NA ZNACZKACH
Pocztą Polska wydała serię 6 znaczków, poświęconych 100

Od Karaiów do Antarktydy

rocznicy Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów (1888—1988). Znalazły się na nich wizerunki M. Barańskiego, J. Skłodziekiej, K. Kociękiej i H. Weissa. Znaczki zaprojektował W. Surowiecki.

GŁOWY WAWELSKIE
Ministerstwo Łączności wydało 2 karty. Reprodukowano na nich słynne „głowy wawelskie”. Karty mają nominały 5 i 10 zł.

NAUKA I TECHNIKA
Kanada wydała 4 znaczki w serii pt. „Nauka i tech-

Dzień walki z... nudą

Co robić, by się nie nudzić? Czy nuda może być śmiertelna? Jak walczyć z nudą? 1 lipca br. nudzący się Amerykanie poznają odpowiedź na te i inne pytania, 1 lipca ogłoszony zostanie uroczystie przez „Instytut Nudy” w Maplewood ogólnonarodowy dzień walki z nudą.

Instytut, który każdego roku przynajmniej „Oskara” za najbardziej nudny film i publikuje listę dziesięciu najbardziej nudnych uroczystości, ogłosił tego dnia Amerykanom 25 wskazówek na temat jak unikać nudy. (P)

DZIWIWY ŚWIATA ROŚLIN



Roślinny kleszcz

Istnieje roślina, która wydaje nasiona do złudzenia przypominające opitego krucika kleszcza z gatunku *Mosca ricinus* (u nas w Puszczy Białostockiej). Stąd właśnie pochodzi polska nazwa tej rośliny — kleszczowina, oraz rodu *Ricinus*.

Ricinus jest rośliną krajową tropikalnych i tam wyrasta jako 15-metrowe drzewo; w klimacie umiarkowanym jest to roślina zielona, jednoroczna, trudna w uprawie.

Uprawia się ją dla wytwarzania z nasion oleju, zwanego ricynowym. Spala się on pięknym, jasnym płomieniem, toteż w starożytności używano go powszechnie do oświetlania mieszkań. Do dziś używany jest jako środek przeczyszczający.

Techniczny olej ricynowy — to smar do silników samolotowych, a starannie oczyszczony — to produkt kosmetyczny. Wspaniale wpływa na suchą, zniszczoną cerę i jest wprost nieodzowny w pielęgnacji włosów; zmieszany z ziółkami i paroma kroplami cytryny stanowi naturalną odżywkę dla włosów wysuszonych i łamliwych. Ciepłym olejem ricynowym należy przynajmniej raz w tygodniu szorstkować zniszczone tuszem rzęsy.

Rys. J. LENGIEWICZ

SĄSIEDZI PĘKNA Z ZAZDROŚCI! NATARGU KUPIEM... KOMPUTER!



Rys. M. Olander

Florenceja — miasto bibliotek

Tak nazywa się stolica okregu Toscania, gdzie — według informacji władz miejskich — znajduje się 128 bibliotek. Każdy miłośnik książek znajdzie czas, aby odwiedzić bibliotekę Medyceusza Wspaniałego, która została otwarta w r. 1571. Znajduje się w niej 71 tys. tomów, 12 tys. rękopisów, 7 tys. li-

stów z czasów Medyceuszów, rękopisy greckie i papirusy egipskie.

Do praktycznej pracy naukowej jest największą w kraju Centralna Biblioteka Narodowa. Znajduje się w niej przeszło 4,5 mln książek, ponad 523 tys. listów historycznych i dokumentów. (P)

Rekord five o'clock

Za 15 piątą po południu pasażerowie londyńskiego metra zaczynają wykazywać niepokój. O godz. 17 napięcie nerwowe osiąga punkt kulminacyjny. Jakże są tego przyczyny?

Opuszczenie tradycyjnego five o'clock czyli herbatki o

piątą, jest niemal tragedią dla Anglii. Napój ten stał się najbardziej ulubionym w Wielkiej Brytanii. Spożywanie herbaty osiągnęło tam 180 lat. Tę rocznicę, jest to więcej niż łącznie w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej. (P)

Dom z... wyciągniętą ręką

Kształt architektoniczny nowoczesnych domów mieszkalnych jest niekiedy tak monotonny, że budynki mylą nie tylko dzieci, lecz także dorośli.

Zachodniemiejski architekt i projektant Michael Schwartz miał poważny problem. Budowniczości osiedla wzniesli podobne do siebie domy-pudełka, a mieszkańcy chcieli, aby chociaż budynek w którym znajduje się poczta, był zauważalny z daleka.

M. Schwartz umieścił dachu budynku rzeźbę przedstawiającą ludzką rękę, która dopiero co „przebiła mur”. Według artysty, jest to symboliczne wezwanie o pomoc dla ludzi, którzy „utoneli” w monotoni współczesnej urbanistyki. (P)

Latający rower

Muzeum Aeronautyki i Waszyngtonie i Instytut Technologi w Massachusetts postanowiły objąć patronat nad pracami eksperymentalnymi, których celem jest zbudowanie „latającego roweru”, napędzanego siłą mięśni ludzkich.

W przeszłości były już udane próby budowy takich maszyn, ale pokonywane odległości nie przekroczyły 33 km. Amerykański model ma przebiec co najmniej 110 km. Jedyną ukończoną planuje się na wiosnę przyszłego roku.

Wcześniej studium potwierdziło realność budowy latającego roweru, który mógłby przebywać w powietrzu co najmniej sześć godzin.

W 1979 r. superleki samolot „Albatros” przeleciał nad kanałem La Manche, uzyskując odległość 33 km. O tamtej porze nie było podobnych eksperymentów.

Amerykanie pragną podtrzymać ideę superlekich maszyn latających, napędzanych jedynie siłą mięśni człowieka, wykorzystując do ich budowy jak najlepsze materiały, aby ważyły tylko 30 kg. Rozpiętość skrzydeł miałaby 32 m. Prędkość byłaby półtora raza większa od uzyskanej przez „Albatrosa”. (P)

HOROSKOP z przymiśnieniem oka

BARAN
21.03
20.04

Twoje akcje zawodowe wyraźnie idą w górę. Możesz liczyć na słowa uznania i nagrodę w najbliższych dniach. Niewykluczone duże sukcesy natury osobistej a szczególnie w dziedzinie Amora. Zdrowie dobre, finansie mniej. Ładne Ryby.

BYK
21.04
21.05

Rywalizacja w pracy i konieczność umocnienia swej pozycji zawodowej. Koniec z improwizacją, przed tobą konkretna zadania i terminy. W domu pochopne decyzje doprowadzą do ostrych spiek. Nie bądź zbyt porywczy a wyjdzie ci na zdrowie. Nie zadzieraj z Lwem.

BLIŹNIĘTA
22.05
21.03

Wiosenne rozstrągnięcie powoduje, że niektóre sprawy zawodowe wyjdą ci na zdrowie. Nie obarczaj nikogo za swe błędy ale staraj się nie łączyć pracy z życiem osobistym. Emocje sercowe wyrażaj ci przyszłość. Przychylny Baran.

RAK
22.06
22.07

Wyjątkowo sympatyczny tydzień. W pracy wiele planów i korzystne oferty. Życie osobiste pełne uroków, miłych spotkań, interesujących konwersacji. W dziedzinie uczuć pełna satysfakcja. Zdrowie i finansy zyskujące. Przyjazny Baran.

LEW
23.07
22.08

W pracy możliwe nieporozumienia, spory, utarczki. Od twego postępowania zależy będzie czy konflikty zgasną lub wygasną. Twój rozsadek i doświadczenie winny pokonać temperament. Sprawy osobiste pomyślnie. Możliwa podróż. Miły Rak.

PANNA
23.08
22.09

Tydzień bardziej relaksowy. W pracy spokojnie, bez dużych emocji i obciążenia. W życiu osobistym odbyła się dawna sentymenty i wspomnienia za sprawą przyjaźniowego spotkania. Goście mogą sprawić trochę zamieszania. Twój znak Wodnik.

WAGA
23.09
22.10

Zamieszanie w delikatnej sferze uczuć. Nie podaj w gadulstwo, tutaj wskazana dyskrekcja i lojalność. W pracy niewykluczone zmiany, które nie wywołają twego zachwytu. Natomiast zdrowie i finansy dopiszą. Serdeczny Koziorożec.

SKORPION
23.10
22.11

Tydzień jak wiele innych, raczej spokojny i spędzony w gronie rodzinnym. Planuj wakacyjne i inwestycyjne domowe wyprawy i wspomnij plan. List lub zaproszenie pobudzające wyobraźnię. Radość za sprawą najbliższych. Sympatyczny Bliznieta.

STRZELEC
23.11
21.12

Tydzień zapowiada się burzliwie. W pracy nowe zadania i większe wymagania. Sprawy osobiste rozwijają się niezależnie od twoich życzeń, niewykluczone sceny zazdrości i ostra wymiana zdań, a potem ciche dni. Kruche finansy. Lepiej unikaj Wagi.

KOZIOROŻEC
22.12
20.01

Nastroje refleksyjno-bilansujące. Spory dystans do wszelkich zobowiązań. Myślisz o wypoczynku, życiu na luzie, atrakcyjnych wypadach dwójce. W połowie tygodnia twarzą rzadziej musisz eść do energicznych działań.

WODNIK
21.01
20.02

Przyłyły energii i poprawa samopoczucia. Niewykluczone że w wyniku przedwczesnych okoliczności w pracy, zostaniesz obsadzony w nowej roli. Spora trema i zdenerwowanie a później przywyknie. Szczęście w miłości. Dodatkowo gotówka. Miły Lew.

RYBY
21.02
20.03

Spokojny, pracowity tydzień. Dodatkowe zalecia i dodatkowe dochody. Brak czasu na życie towarzyskie zrekompensuje miła i ciepła atmosfera domowa. Niektóre Ryby wybiorą się na podróż. Dobra wiadomość. Przyjazny Wodnik.